

Kuryer Poznański.

No. 21.

Redaktor odpowiedzialny:

Sroda, 27 stycznia 1875.

Józef Żórawski.

Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z dołożeniem odpowiedniego portowem. — Biuro redakcyi przy ulicy Kycerskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Aljenjonye Kuryera: w Krakowie J. Czech, kategarz; we Lwowie F. E. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mossa w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norimberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wroclawiu, Zurichu; Haasenstem & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubeca, Norimberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurichu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Haas, Latta, Ballier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 1 sgr. 6 fen., reklam 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 27 stycznia.

Jak wczoraj przyniósł telegraf tę wiadomość z francuskiego Zgromadzenia narodowego, że Izba 512 głosami przeciwko 188 uchwaliła zająć się w drugim czytaniu nad organicznym prawem o senacie. Większość to wcale jeszcze poważna, lecz nie należy przystępować do niej, że już w tak krótkim czasie, od ostatniego głosowania nad wnioskiem deputowanego Ventavon o uorganizowaniu władzy marszałka-prezydenta, stosunek głosów dość znacznie się zmienił, wtenczas bowiem przyjętym został wniosek ów 538 głosami przeciwko 145. Dowodzi to ponownie, jak chwytliwa jest większość w obecnym Zgromadzeniu i jak w żądnej chwili Francja wolną nie jest od parlamentarnych niespodzianek. — Pod względem niezadowolonego do tego przesilenia gabinetowego słyhać teraz, że marszałek Mac Mahon przekonał się o niemożności, by utworzenie nowego ministerstwa przewlec aż do ukończenia rozpraw nad konstytucyjnymi prawami. Książę de Broglie ma zamiar podobno, w razie, gdyby się nie powiodło, przywrócić w Izbie większości z dnia 24 maja 1873 r., doradzać księżu Magenty, ażeby nowych ministrów poszukiwał poza ścianami Zgromadzenia narodowego. Wątpić wszakże wypada, ażeby w obecnej, tak stanowczej dla Francji chwili mogło się choć na krótko utrzymać takie ministerstwo czysto techniczne.

Powiedzieliśmy już wczoraj na tém miejscu, że wiadomość podana przez paryską Agence Havas o rzekomych układach, mających przeprowadzić porozumienie i pojednanie pomiędzy alfonzistami a karlistami w Hiszpanii, nie całkiem nam się wydaje wiarygodną. Dzisiaj potwierdza powątpiewania nasze Biuro Wolffa, które z Madrytu pod datą 25 bm. donosi, że operacje wojenne zezepne przeciw karlistom rozpoczęły się tegoż dnia ze strony armii północnej. — Według madryckiej Correspondenzia wyśtósował rząd Alfonsa XII w sprawie okrętu „Gustav“ okólnik do mocarstw zagranicznych. Trudno zrozumieć jednak, co może obchodzić ta sprawa inne mocarstwa zagraniczne, z wyjątkiem bezpośrednio interesowanego w tém państwa niemieckiego. — Alfonsowi XII spieszo śnać tymczasem powiadomić mocarstwa europejskie o ważniejszej nierównie sprawie, o wstąpieniu swém na tron. Ze wszystkich stron słyhać o wręczaniu przez odnośnych posłów hiszpańskich pisma notyfikacyjnego. Słyhać wszakże, że nie wszędzie na równą gotowość uznania napotyka. Anglia naprzykład robi pewne trudności w uznaniu teraz już króla Alfonsa; żąda ona wprzódy niewątpliwego potwierdzenia ze strony hiszpańskich korteżów. Francja także postanowiła podobno zająć wyczekujące stanowisko.

Na posiedzeniu włoskiej Izby deputowanych z dnia 25 b. m. pojawił się po raz pierwszy Garibaldi. Na porządku dziennym posiedzenia tego stały rozprawy nad wnioskiem posła Cairoli o udzielenie ministerstwu wotum niezaufania z powodu uwiecznień zarządzanych w Villa Ruffi. Po długich debatach odrzucony został wniosek, ale tylko 282 głosami przeciwko 121.

Kościół narodowy.

Kościół Chrystusowy jest z woli Założyciela swojego katolickim, to jest powszechnym, uniwersalnym, obejmującym świat cały, wszystkie kraje i wszystkie narody. Za wszystkich umarł Chrystus Pan na krzyżu i dla wszystkich swą naukę i zbawienie swoje przekazał.

Tak zwany Kościół narodowy niezmierzony jest, jak dyamentalny, nie ma przeciwności prawem o, powszechnego Kościoła.

Kościół narodowy znaczy powrót do czasów pogańskich, gdzie każdy naród miał swoje narodowe bożyszcza, narodową religię, narodowy kult. Po wiekowych zapachach Kościoła katolickiego ogarnął świat cały, poobalał słupy graniczne, któremi się jeden naród od drugiego w swych tajemnych religijnych odgradzał.

Kościół katolicki nie gwałcił z wyczałów, właściwości i tradycyi narodowych — tępił tylko pogańskie zabobony, pogańską, samowolę,

pogańskie zbrodnie i okrucieństwa; ale Grek pozostał Grekiem, Niemiec Niemcem, Polak Polakiem, Japończyk Japończykiem.

Naprzeciw tej pracy, naprzeciw temu wpływowi Kościoła podnosiły się raz po raz pojedyncze narody, nadęte narodową dumą; chciały żyć odosobnione, zamknięte szczerliwie we własnych granicach, po za życiem uniwersalnego Kościoła.

Projekta do narodowych, osobnych, partykularnych kościołów wychodziły z głów książąt świeckich.

Pominawszy niektóre sekty pierwszych wieków, co do tego celu dążyły, później zarozumiałości greckich cesarzów — urodzonych teologów — nie dość było na potęgę świeckiej, pokusiła się ona jeszcze o najwyższą godność i władzę duchowną, by sarkować nad ciałem i nad duszą poddanych. Ile razy mocarzy świeccy zapragnęli rozporządzać samowolnie prawem, sumieniem, wolnością, własnością, duszą i wolą poddanych, tyle razy drażnili narodową pychę, odrywali się od powszechnego Kościoła a budowali Kościół narodowy, narzucając się na jego głowę najwyższą.

Jak absolutny monarcha istotę i własności państwa w swojej własnej koncentrował osobie, czego wyrazem: l'Etat c'est moi, tak w partykularno-narodowym Kościele najpierw byzantyzm, a po nim każdy świecki Pontifex maximus, czy nim car, czy Robespierre, czy Elżbieta, czy też w miejscu nich patriarcha, superintendent, św. synod lub komisja kościelna itp. powtarzają: l'Eglise c'est moi — Kościół to — ja!

Kościół partykularno-narodowy to to samo, co samowola mocarzy świeckich, co pogwałcenie sumień, co upodlenie narodu. Każdy partykularizm to schizma.

Wszelki tedy Kościół narodowy nosi na czole znamię, pętno głęboko wryte, które opiewa: schizma; samowola świecka, ucisk katolików, pogwałcenie sumień — niewolnictwo ludu.

Te cechy wybitne poznać na każdym z narodowych Kościołów, których cztery najznaczniejsze od kilku wieków: Kościół narodowy francuski, angielski, rosyjski i grecki.

Kościół narodowy francuski.

Wpierw, zanim rewolucja francuska tron zgruchotała, targnęła się na ołtarze. Zgromadzenie narodowe francuskie, składające się z wypróbowanych liberałów, w roku 1789 rozpoczęło prześladowanie Kościoła od zrabowania go, odarcia z własności. Prawie zawsze i wszędzie powtarza się ta sama metoda. Wszystkie dobra kościelne zabrano na rzecz rządu, zakony zniesiono. Zakonnice pozostały wierne swemu powołaniu i wśród najstraszniejszych utrapień, z mnichów przeszła znaczna liczba na stronę rewolucyi i odznaczyła się później bardzo niezaszczytnie. Nastąpił akt drugi: zabrano się teraz do zrujnowania porządku, konstytucyi Kościoła, jaką mu sam Chrystus Pan był nadał. W roku 1790 toż Zgromadzenie narodowe ogłosiło onę osławioną konstytucyją cywilną kleru, która nie do czego innego zmierzała, jeno do oderwania Francyi od Rzymu; duchowieństwo czyniła ślepym narzędziem władzy świeckiej, z Kościoła, co matka jest wolną, służyć państwu. Konstytucya ta miała być podwaliną narodowego Kościoła francuskiego.

Nowo obranym Biskupom nie wolno było starać się o zatwierdzenie ze strony Stolicy Apostolskiej; duchownych nie posyłałi Biskupi, jeno jak tych, tak i tamtych wybierały zwyczajne polityczne zgromadzenia.

Biskupi natychmiast założyli naprzeciw konstytucyi protestacyją, skutkiem czego Zgromadzenie narodowe, na wniosek protestanta Barnave, w r. 1791 wydało następujące prawo: „Biskupi wszyscy i duchowni winni albo konstytucyją cywilną zaprzysiądź, albo z pozosta swych ustąpić; gdyby mimo to władzę duchowną dalej wykonywali, będą jako burzyciele publicznego porządku ścigani.“

Za dni naszych jeżeli nie równobrzmiące, to zgodne co do treści i tendencyi widzimy uchwały narodowych zgromadzeń.

Mimo tego srogiego dekretu mało się tylko znalazło odstępców; byli nimi po większej części Janseniści, pokrewni duchem dzisiejszych „altkatolików.“

Rząd 20 odpadłych księży porobił biskupami; odstępcy biskup udzielił im święceń. Ze wszystkich stron zwolowano do kraju wywłoków, żeby obejmowali parafie po księżach, których gwałtem wyrzucono.

Nic nowego pod słońcem. Dzisiaj prześladowcy Kościoła nie potrafią nic wymyślić! Małpują rewolucyją francuzką. W Szwajcarii n. p. dzieje się wszystko na wstak samo, jak ongi we Francyi. Przybędom obcym rozdają biskupstwa i beneficia kościelne.

Papież Pius VI na wieść o tych smutnych wypadkach wydał dnia 17 kwietnia 1791 roku Brewe, w którym konstytucyją cywilną potępił, a na schizmatyków rzucił klątwę.

Oświadczamy, mówi Ojciec św., że bezbożne święcenia tych odstępczych Biskupów są niedozwolone, nieprawne, świętokradkie; że ci wszyscy, których wybor nastąpił wbrew kanonom, pozbawieni są wszelkiej kościelnej i świeckiej jurysdykcji około pasterzowania dusz. Oświadczamy także, że ci, co od nich święcenia duchowne przyjmują, są w suspensie. Lud zaś wierny winien jest wszystkich najemników i wdzierców, czy oni są Arcybiskupami, Biskupami, czy księżmi, unikać i w żadnym z nimi około rzeczy bożych nie zostawać społeczeństwem. Wszyscy winni trwać w ścisłej z Stolicą Apostolską jedności.

Głos najwyższego Pasterza odbił się w sercach wiernych katolików. Nastąpił rozdział. Kiedy w Strasburgu narodo wy biskup Saurine odpadłego kapucyna kaznodzieją katedralnym uczynił, lud wszystek za ukazaniem się jego na ambonie wyszedł z kościoła w największym oburzeniu.

Wierni księża odprawiali zrazu nabożeństwo w miejscach prywatnych. Ale teraz grom uderzał po gromie. Wydano prawo, żeby każdy duchowny, nie uznający konstytucyi, w pewnym przeciągu czasu opuścił Francyją. Dalszym dekretem każdego, coby pozostał w kraju, skazywano na deportacyją do kolonii zbrodniarzy w Guyana, w Południowej Ameryce. Wiele tysięcy wywędrowało do sąsiednich państw. Ale bardzo wielu nie chciało opuszczać trzody i ukrywali się w kraju. Tajemnicę św. sprawowali przy zamkniętych drzwiach, na śpichrach, w sklepach i grobach; umierając udzielałi Sakramentów św., przebiegając się najrozmaiciej. Słynnym jest z tego czasu Biskup strasburg w Colmar. Wielu wpadło w ręce szpiegowski i poniosło śmierć męczeńską.

Niebawem rozpoczęło się krwawe prześladowanie, przypominające dni Nerona i Dioklecjana. Urządzono formalną obławę na ukrywających się księży. Ci, których odkryto, ginęli bez wyjątku śmiercią okrutną. Najstraszliwszymi były dni 2 i 3 września 1792 r. w Paryżu. Znaczna bardzo liczba księży, przeznaczonych na deportacyją, miała być właśnie z miasta wywieziona. Banda opryszków uderzyła na wozy i wpień wycięła wszystkich, krew polała się strumieniem.

W klasztorze Karmelitów zamordowano 180 księży wraz z dwoma Biskupami i jednym Arcybiskupem. Od każdego żądano nasamprzód, by konstytucyją zaprzysiądł. Ale

każdy odpowiadał: „Nie, przysięgi nie złożę.“ Równocześnie zamordowano w seminarjum św. Firmina 90 księży, 30 w Salpetrière, 214 w innym gmachu. W ciągu jednego tygodnia w samym Paryżu zginęło 440 księży. Po między schwytanymi w tak zwanem Opactwie znajdowało się kilku duchownych, których, że byli przebrani, jako takich nie poznano. Urzędnicy pytali się ich: „Jesteście księżmi?“ I wszyscy odpowiedzieli: „Tak, myśmy księża.“ Jedno kłamstwo mogło ich było ocalić, ale jako pierwsi chrześcijanie wołali: „Myśmy chrześcijanie!“ tak oni: „Myśmy kapłani.“ Porówno w duchownymi wielu świeckich zginęło. W samym Paryżu w jednym tygodniu wrześnieowym zamordowano 10 tysięcy osób świeckich, mianowicie ze szlachty. Mordercy pobierali 24 fr. dziennego żołdu.

Dnia 21 stycznia 1793 spadła głowa króla Ludwika XVI pod gilotynę. W październiku ścięto królową Maryą Antonię. Odtąd bezbożność nie znała granic; wyrodziła się w szaleństwo, któreby tylko z straszliwym opętaniem przyrównać można. Wiare katolicką skasowano zupełnie, w jej miejsce wprowadzono kult rozumu.

Wzdrygamy się pisać, kto, jakie osoby przedstawiały symbola rozumu. Znane są wszystkim boginie rozumu.

Skasowano i kalendarz chrześcijański.

Aleci nowy kult rozumu scil. publicznych kobiet zaprowadził naród do najwyższego stopnia wyuzdania: morderstwa, łupieżstwa, gwałty i bunty tak się wzmożyły, że same Konwent, a na jego czele Robespierre, oświadczył, iż wśród takich stosunków żyć i rządzić niepodobna. Ogłosił tedy dekretem, iż naród francuski uznaje Najwyższą Istotę. Co za łaska dla Pana Boga Wydrapywano poprzednie napisy: „świątynia rozumu“, a ryto nowe: „świątynia Najwyższej Istoty.“ Naród robił wszystko, co mu kazano: z wszechwładnej głupoty i ze strachu przed gilotyną. W ciągu roku trzy kultury religijne następowały po sobie: każdy był religijny narodowy a narodowym być trzeba... boć nie na darmo ma naród policyją, szubienice i topory.

Prezesem tej nowej religii, arcykapłanem Najwyższej Istoty, obrano jednogłośnie przez konwent — Robespierre'a.

Dnia 8 czerwca 1794 obchodzono uroczyste przywrócenie kultu Najwyższej Istoty. Robespierre dźwierzł teraz w rękę dwie najwyższe władze: duchowną i świecką. Był naczelnikiem Konwentu i rozporządzał do woli gilotyną, i był Pontifex maximus.

Dziwna rzecz — w cztery tygodnie później wieszono adwokata z Arras (Robespierre'a) na wozie na miejsce staacenia. Wyglądał straszliwie, z roztrzaskaną szczęką, od kuli, z wybitym okiem, skrwawiony, poszarpany. Tuszcza ludu, która przed miesiącem hymny na cześć Pontifexa nuciła, miotła teraz nań gradem przekleństw.

Kat zdjął z niego szatę błękitną, w której jako arcykapłan był występował — nacisnął sprężynę i w mgnienu oka odpadła głowa, odcięta ostrym toporem gilotyny.

Tak skończył spadkobierca tych, którzy zaprowadzili we Francyi kościół narodowy. Większą z nich część sam on na gilotynę posłał, a potem sięgnął po ich zasadę, nawrócił do deizmu.

Cztery lata liczył sobie ten kościół, kiedy ruszył wraz z teroryzmem.

Masoni i Jakobini posługiwali się narodowym kościołem jako narzędziem, katolicy brzydili się nim głęboko.

Jak każdy kościół narodowy, tak i on francuski pociągnął za sobą: pogwałcenie su-

mieć, krwawe prześladowanie, niewola.

Naród francuski przy pierwszej stacy — konstytucyjny cywilny — odarł Kościół z wszystkich dóbr i praw, religią katolicką zabronił po całym kraju. Przy drugiej stacy zatarł wszelkie ślady chrześcijaństwa w ogólności, zarazem lud do oddawania czci bogini rozumu zniewalał.

Przy trzeciej stacy spodobało się znowu narodowi t. j. Robespierrowi uczynić zwrot i uznać najwyższą Istotę. A tak w ciągu trzech lat podli niewolnicy państwa byli najpierw schizmatykami, następnie poganami, na ostatku niewiernymi według modły Robespiera.

Haniebniejszego ujarznienia sumień, radykalniejszej niewoli całego człowieka, większego upodlenia człowieczeństwa być nie może. Ale do tego prowadzi — Kościół narodowy. Odpadnięcie od Rzymu zawiązało do odpadnięcia od chrześcijaństwa, ostatecznie od Boga.

Napoleon odbudował na nowo porządek społeczny i kościelny. Z ruin zakwitło szybko nowe życie, Kościół odrodził się i nabrał siły, jakiej nie miał wprzód — prześladowanie było dla niego błogosławieństwem.

Nie robimy zastósowań osobno, bo one się same z siebie snadno podają. To jedno warto podnieść: v. Diest, jeden z wysokich urzędników pruskich, mąż z charakterem, konstewatysta, gorący miłośnik pruskiej swj ojczyzny, poddając krytykę politykę wewnętrzną i zewnętrzną k. Bismarcka (zob. pismo. Geldmacht u. Socialismus. Einzelne Schlag-Chaten auf de innere Politik des Fuersten Bismarck mit Originalcorrespondenzen desselben. Berlin 1875), przychodzi do tego smutnego przekonania, iż stósunki obecne w Pruszech i w Niemczech wielkie mają podobieństwo do stósunków, jakie wybuch rewolucji francuskiej poprzedziły. Zagorzały Prusak lęka się o przyszłość swego kraju i całych Niemiec.

My się pytamy, kto wywołał ono niebezpieczeństwo, jeśli nie ci, co marzą o narodowych kościołach?

Niestety, mało kto wyciąga nauki praktyczne z historyi, tej mistrzyni życia.

Mowa

posła

księcia Edmunda Radziwiła

w parlamencie niemieckim.

Kończymy dziś przerwana wczoraj mowę ks. Radziwiła. Z stenogramu, który Gaz. Tor. miała przy tłómaczeniu pod ręką, jak to już wczoraj zaznaczyliśmy, nie widać, gdzie się zaczynała a gdzie kończą własne słowa mówcy a gdzie cytaty. Zdaje się przecież, że tu znowu następuje ustęp cytowany z powołanego przez mówcę orzeczenia urzędnika sądowego.

Mnie, urzędnikowi już od lat 16 w Wielk. Ks. Poznańskim, nigdy nie zdarzył się przypadek, aby Polak żądał by niemieckiej z sobą czynności; owszem nawet ci, którzy mówią nieco po niemiecku, prosili tylko, aby po polsku byli przesłuchiwani. O ile w praktyce mojej stykałem się z ludnością polską, zawsze wypowiadano życzenie, aby ich nie przymuszano do tłómaczenia z polskiego, a nie ulega wątpliwości, że to jest powszechne życzenie ludności polskiej. Moje zdanie jest przeto takie, że zupełnie wykluczenie języka polskiego z praktyki sądowej pociągnęłoby za sobą największą krzywdę i szkodę dla ludności polskiej.

(Oho! Niepokój).

Urzędnikom stanu cywilnego nie będzie można dać wszędzie tłómaczów jurystycznie kwalifikowanych, a tłómacze, którzy, wedle mojego mniemania, mianowani będą po większej części z ludności niemieckiej, będą to Niemcy mówiący cokolwiek po polsku, ale nie Polacy rozumiejący po niemiecku; a pragnąłbym głównie zwrócić uwagę na to, że, wprawdzie Niemiec w Wielk. Ks. Poznańskim, rozumiejący po polsku, umie wprawdzie tłómaczyć kilka zdań krótkich z polskiego na niemieckie, ale nie zna ortografii polskiej tyle, aby nazwiska polskie pisać poprawnie; ztąd też rzecz to nader ważna, aby polecić urzędnikom, by nazwiska te poprawnie zapisywali.

Wskazuje jeszcze i na to: w prowincji poznańskiej powszechna jest tendencja nie dopuszczać Polaków do urzędów i wszędzie ustanawiać Niemców, umiejących po polsku; leży to w dzisiejszym prądzie, ale wiąże się z tem wielkie niebezpieczeństwo. Rząd przynajmniej, że na wszystkich niemal posadach urzędniczych potrzeba ludzi wiadcących obudowa językami. Zamiast, jak to prawie poręczono i przyrzeczeniem królewskiem z r. 1815 przyobiecano, brać Polaków do wszelkich urzędów, rząd prawdopodobnie z obawy agitacji narodowych ze wszystkich niemal urzędów powykłuczal Polaków i bierze ludzi, którzy są Niemcami rozumiejącymi po polsku. Tak jest we wszystkich urzędach, tak jest też i w szkole, a to jest, Mości Panowie, połączone z największą szkoda. Wiadomo mi, że ze wszystkich niemal gimnazjów wydalają młodszych nauczycieli pomocniczych, Polaków; pozostaje im jed- na nadzieja otrzymania posady przy gimnazjach niemieckich. W prowincji poznańskiej ustanawiają tylko nauczycieli Niemców. Wiadomo mi, że po gimnazjach wyznaczają nagrody dla uczniów Niemców, bo uczniów Polaków wydalają. (Głos: do rzeczy!) Mości Panowie, należy to do rzeczy o tyle, że ta praktyka powszechna d wódz wam, że rząd na urzędników a więc i na tłómaczy bierze Niemców rozumiejących po polsku a nie Polaków rozumiejących po niemiecku. Gdyby tak było, gdyby wszędzie brano Polaków rozumiejących po niemiecku, byłoby to i prawidłowo i sprawiedliwe. Ponieważ jednak, jak wam wywiódłem, tej trzymają się

praktyki, że wszędzie biorą Niemców wiadcących językiem polskim, przeto nie mam ja gwarancji na to, że nazwiska polskie poprawnie pisane będą; a to jest niezbędnie potrzebne.

Mości Panowie, przypominam wam, żeście zesłałi srody napominali i wzywali, aby wam przedstawiono reskrypty. Wymieniłem wam niektóre reskrypty, teraz znów nie o nich wiedzieć nie chcicie, a więc prawdy słyszeć nie chcecie. Jest to niedostatek, pod którym my w prowincji Poznańskiej od dawna cierpiemy, że zalezenia zanoszone przez Polaków nie są oceniane w sposób należyty, a to polega głównie na tem, że na te zalezenia raportują zawsze przednio Niemcy. Mamy atoli tutaj sposobność wyrażania obiektywnie niektórych skarg, i miałbym to być co bądź za pewien skutek mojego wniosku, choćby on nawet został odrzucony, że wogóle ta dyskusja miała tu miejsce i że z niej reprezentanci rządu pruskiego lub związkowego mogą się przekonać, że podnoszone skargi są sprawiedliwe i mają prawo być uwzględnione. Proszę W. Mości o przyjęcie mojego wniosku i nakonieć nadmieniam tylko, że jeśliby wniosek p. Parzewskiego został przyjęty, to ustęp 3 mojego wniosku mógłby wypaść.

Wśród dyskusji raz jeszcze zabrał głos ks. Radziwił i przemówił jak następuje:

Mości Panowie, Ponieważ posel p. Winter podniósł, że ma swoje szczególne wątpliwości co do pozostawienia ustępu 1 w moim wniosku tak jak jest, t. j. w formie tej:

(nazwiska polskie) zapisac do regestrów tak, jak to osoby interesowane czy same czy przez tłómacza uznają za poprawne

ponieważ wedle własnych słów jego zdarza się, iż osoby interesowane nie umieją podać pisowni swego nazwiska, przeto oświadczam się z gotowością zmienić te słowa, aby ewentualnie wniosek mój tem łatwiej przeszedł w sposób następujący:

zapisywać do regestrów wedle tej pisowni, która albo jest notoryczna, albo z urzędu uwierzytelniona, chociaż przypuszczam, że i w uwierzytelnieniu urzędowym pomylił bynajmniej nie są wykluczone.

Prócz tego wnoszę, aby nad wszystkimi trzema punktami mojego wniosku głosowano osobno.

List pasterski

X. Konrada Martin,

Biskupa paderbornskiego.

KONRAD

z Zmiłowania Bożego i Św. Stołicy Apostolskiej łaski Biskup Paderbornski
Wielbionemu Duchowieństwu i wszystkim ukochanym Dyecezanom pozdrowienie i błogosławieństwo w Jezusie Chrystusie Panu Naszym!

Gdy już dobiegają kresu dni mego w tutejszym więzieniu zamknięcia, niechże przedwzrostkiem z całego serca złożę dzięki Bogu, memu najlepszemu Ojcu! On był przy mnie w samotności mego więzienia, On jako potężny opiekun przez cały czas mnie nie odstępował. I chociaż każdy dzień nowe kary lub ich pogroźki mnie aż do samotnej mej celi ściagały, chociaż smutne obrazy znośzonych wszędzie kościelnych zakonów i rozmaitych gmin mej dyecezy, pozbawionych duchownej opieki, oko moje pokrywały żaloba, On przecież wśród tych bolesnych trosk i umartwień ojcowska mnie wspierała prawicą, strapioną mą duszą słodka wzmacniała pociecha.

Dzięki więc, wieczne dzięki niech będą Jemu, Ojcu miłosierdzia i Bogu wszelkiej pociechy za wszystko, co w życiu a szczególnie w tej ciężkiej mego życia chwili dla mnie dobrego uczynił!

Z tem dziękczynieniem Bogu winienem i Wam ukochani Dyecezanie głośno złożyć podzięk! Gdyby tylni dowodem miłości, któremi, odkąd dzierzę pasterską łaskę św. Liboryusza, tak często mnie obśypywaliście, cokolwiek jeszcze niedostawało, dopełnilibyście ich w tym czasie mých utrapień. Owe oświadczenia, niesione bli i z bliska i z daleka przez tłumy całe, znane są dziś światu całemu i one to, na trwałą dla późniejszych pokoleń pamiętkę, w rocznikach biskupstwa niezatarłymi zostały zapisane głoskami.

A ileż Wam winienem wdzięczności za tyle modłów pobożnych, które w czasie mego uwięzienia do nieba zasyłaliście, umieszczając dla mnie ową słodką pociechę, którą, jak co dopiero wspominałem, Bóg tak obficie mnie krzepił i wzmacniał!

Nigdy w życiu nie zapomnę tej miłości i tej wdzięczności, jaką Wam winienem. I jakkolwiek, czego nie styś obawiać się muszę, w krótszym lub dłuższym czasie ciałem od Was zostanę odłączony, żadne, choćby jeszcze raz tak wielkie oddalenie miejscowe, temu nie zdołają zapobiedz, iżbym odczłowiekiem w duchu nie był przy Was, Was i Wasze drogie dzieci i pokornych przy św. Ołtarzu w wdzięcznej miłości Bogu polecając.

Przyjmijcie, proszę, ukochani Dyecezanie te serca mego zapewnienia, jako głośne i publiczne uznanie mých względem Was zobowiązań.

Mając jeszcze raz to szczęście oznajmić Wam czas postu świętego i to oznajmienie, jak zwykle, pasterską opatrzyć przemową, sądziłem, że pod względem stósownego do niej przedmiotu, na moje dwa ostatnie postne pasterskie listy odwołać się muszę. W nich to powierzona mi pieczy dyecezy Serca Jezusowego poświęciłem, gdzie wśród nawalnic czasu bezpieczna dla nas zachowana nieczeka, a zarazem pobudziłem Was usilnie a gorąco do miłości i czci tegoż Serca.

Ztąd to wychodząc w dzisiejszym liście pasterskim, pragnąłbym Was pouczyć, jak miłość i cześć Boskiego Serca Jezusa głównie przez to okazać, iż ważne i święte tegoż Serca sprawy sami sobie do serca weźmiecie, gorliwie je popierając; przedewszystkiem zaś o tę prośbę, którą krótko przed swym ofiarowaniem do Ojca Niebieskiego zaniósł, gdy się modlił za ówczesnych swoich, jako też za wszystkich późniejszych uczniów i także i za nas w onej najświętszej swego życia chwili; „Panie, poświęć ich przez prawdę, Twoje słowo jest prawdą.“ Gdyż to błaganie Serca, wkrótce potem wzięcia przesytego i umierającego za nas, w gruncie wszystkie inne w sobie zamyka, jak On sam o sobie powiada, że po to się narodził i po to na świat przyszedł, aby dać prawdzie świadectwo. Założenie królestwa prawdy, uświęcenie dusz naszych przez prawdę, to był jedyny cel Jego objawienia się na tej ziemi, a której przed Nim prawda nigdzie przytulki nie miała. By jednak, ukochani Dyecezanie, te najświętsze Serca Jezusowego pragnienia w nas się wypełniły i by nas rzeczywiście prawda oświeciła, trzy główne na nas ciąży obowiązki:

Pierwszy jest abyśmy istotnie niezachwianie byli przekonani i mocno wierzyli że, Jego słowo jest prawdą, Boską prawdą.

On to sam powiłał, a także w zwywz mienionem miejscu uroczyste oświadczył: „Twoje słowo (to jest słowo, które ja światu oznajmiłem) prawda jest.“ I wszystko, czego nas uczy o Bogu w Trojcy jedynym, o nieskończonych doskonałościach Jego, o niewypowiedzianej piękności, dobroci i miłości Boga, o naszym początku i celu ostatecznym, o naszym odkupieniu i uświęceniu, o miłości, w której się wzajemnie łączymy mamy, o swym do Ojca powrocie, o Kościele, który jako swego zastępcę tutaj na ziemi nam pozostawił, o życiu wiecznym sprawiedliwych, o wiecznej śmierci niesprawiedliwych i odrzuconych: czyż to wszystko wyrażają cechy prawdy na sobie nie nosi? Porównując te słowa z naukami najświetniejszych mędrców pogaństwa, jakie one słabe i ledne się zdają? I nietylko to, między nauka

owych mędrców i słowami Jezusa Chrystusa taka istnieje różnica, jak między dniem i nocą. Na tych to mędrcech świata wypełnili się co do głosił słowo Pisma: „cała noc pracowali, a nie mieli nic,“ całe życie ładali i szperali, a jednak ożywiającej prawdy nie dociekali. Cel, który osiągnęli, było nagie i zimne zwątpienie, było rozdzierające serce zrozpaczenie o prawdzie, które tak dobitnie wydatniło się w tem sztycherem pytania Pilata: „Co to jest prawda?“ A czyż u nowożytnych pogan i w ich tak zwanej wiedzy, odwróconej od słońca, chrześcijaństwa, co lepszego znajdziemy?

O straszliwa, pusta noc, o okropna ciemność, jeżeli człowiek nawet poznanie swego prawdziwego przeznaczenia utracił, jeżeli, jak istoty nierozumne, wala się w błocie i tylko jeszcze jak zwierzę żyje, aby jak zwierzę umrzeć.

Rzeczywiście ukochani Dyecezanie, potrzeba tylko jasnego widzenia, aby przejrzeć natchnięt, gdzie prawda, a gdzie błąd, czy w chrześcijaństwie, czy też w staro- i nowo- pogaństwie. Dusza nasza, gdyby w zdrowym znajdowała się stanie, skoro tylko usłyszała naukę Jezusa Chrystusa, głośno i z radością zawołałaby: „Tę prawdę i tę pragnę; czuję, że dla tej prawdy jestem stworzona. Ona to prawdziwa mądrość z nieba zesłana, tak pożywna i tak wyborna mądrość, że sam w niej wyższy, nadprzyrodzony smakują pierwiastek, i że tego jęj niebieskiego pochodzenia innych nie potrzebują dowodów.“

Na ten to wewnątrz jakoby dotykały dowód boskości swj nauki wskazuje sam Jezus Chrystus, gdy swym współczesnym słuchaczom ów wyrzut uczynił: „Jeżeli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie.“ Przeciż, aby wszelki pozor odjąć niewierze, na potwierdzenie swj nauki czynił znaki i cuda, i to w wielkiej liczbie i publicznie, nie gdzieś w jakim zakątku ukrytym, ale o jasnym dniu przed tysiącami świadków, że na te jawne cuda, jako dowód niepokenony boskiego swego postannictwa mógł się odwoływać. „Jeżeli słowem moim nie wierzycie, mówili, wierzcie używkom. Ponieważ te uczynki, które Ojciec mi dał, abym je dopełnił, te sprawy, które czynię, oddaję świadectwo o mnie, że Ojciec mnie posłał.“

Wrogowie chrześcijaństwa naszych czasów powstają wprawdzie przeciw tym cudownym zdarzeniom Ewangelii, czy to tłómacząc je sobie w sposób sztuczny, czy też wogóle zaprzeczając możliwość cudu. Ale, o biedni ludzie, nie rozumieć wy tego, że wasze sztuczne rugowanie cudów z Ewangelii niezgrabnym jest oszustwem, i że ządając zaprzeczając możliwość cudów, przez co Bogu wszechmocnemu Panu nieba i ziemi przepisywać prawa się ośmielacie, okrywacie się śmiešnością? Przypuściwszy jednak możność wydalenia cudów z Ewangelii, coście zyskali przez to dla waszej niewiary?

Sw. Augustyn, ów wielki i wymowny obrońca prawdy Chrześcijańskiej, któremu żaden z was, mimo całej waszej uroszonej mądrości, rzemyka u obuwia nie godzinie rozważać, w sławnym swm dziele „o mieście Bożem“ te słowa wypowiedział: „Jeżeli nie wierzycie, iż przez Apostołów, aby ich nauki o Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu Chrystusowem wiare znalazły, cuda się działy, to nam wystarczy ten jeden cud wielki, że im świat bez cudów uwierzył.“

Późniejszy chrześcijański obłędny duch podjął znowu ten wywód i dalej go rozpowiadał.

Doktor Anielski, św. Tomasz z Akwinu, wylczywszy cuda, któremi prawda chrześcijańska jako Boska została zatwierdzona, owe nadprzyrodzone uzdrowienia, choroby, owe wskrzeszenia zmarłych, owe dziwne przemiany ciał niebieskich, owe natchnienia Boże, za pomocą których, zwyciężni i prości ludzie, darowi Ducha św. napełnieni, w jednej chwili najwyższej mądrości i wymowy nabyli, piękny ten ustęp temi zamyka słowy: „Ze skutkiem tych nauk bez broni i pomocy, żadnych nie obiecując rozkoszy i niechęci, a co najdziwniejsza, w pośród ucisku prześladowców niezłomność mądrości nie tylko prostej, ale nawet najświetlejszych mędzów wiarę Chrystusową przyjęło, wiarę, która im same tylko rozum przechodzące prawdy głosiła, która im wzbraniała cielesnych rozkoszy, i uczyła ich gardzić wszystkiem, co ze świata idzie, że do takiej wiary skłonili się duch ludzki, jest eudem największym i wyraźnym ręki Boga działaniem. Cudowne to świata do chrześcijańskiej wiary nawrócenie jest najpewniejszym udowodnieniem poprzedzających cudów, które właśnie dla tego nie potrzebują być powtarzane, że są jeszcze wskutkach swoich.“

„Bo najcudowniejszym z cudów było, gdyby świat bez cudów, nauką prostych i nieznanych ludzi w tak niepojęte prawdy uwierzył, tak trudno sprawy pełnił, tak wielkich rzeczy się spodziewał.“ (Summa contr. Gentil. I, 1, e. 6).

Czyż aby jeden z was, zuchwałę półmędrki, na ten, wszystkie wasze rozumowania drugoczący wniosek zdziwił dotychczas jakąś poważniejszą dać odprawę?

Ala i to jeszcze nie wyczerpane przekonujące dowody boskości naszej religii.

Bo odpowiedzieć mi, wy, którzy gardzicie chrześcijaństwem i w nieprzyjaznym doń stanie stósunki, jesteście prawdą, lub nieprawdą, że skarbica chrześcijaństwa, Kościół Jezusa Chrystusa, od pierwszego dnia swego istnienia aż do dziś był zwalczany i to od ogromnej liczby nieprzyjaciół, od nieprzyjaciół, którzy często między sobą z rozmaitych przyczyn potężnieni w walce przeciw niemu ręce sobie podawali, od nieprzyjaciół, którym każda brzoń przeciw znanowidzonemu Kościołowi godziwą być się wydała, i którzy go nie tylko najwyzyskawszymi męczarniami, ogniem i mieczem prześladowali, ale nadto podstępem, sztyderstwem, surowymi groźbami i sfiodkiem piaszczeniem starali mu się szkodzić. Jeżeli się prawdzie otwarcie sprzeciwić nie chcecie, musicie przyznać, że tak rzeczywiście było. Nie zaprzeczcie także, że ten zawsze z taką zacietością zwalczany Kościół przeciw olbrzymiej potęgze swych prześladowców ku swj obronie nigdy nie innego nie stawiał, jak słabość, prostotę i głupstwo swj wiary, że słowo, którem nigdyś Boski Zbawiciel po pierwszy raz uczniów swych wyprowadził: „Posyłam was jako owce między wilki“ w dziejach jego krwawych i niekrwawych walk zawsze się potwierdziło. Jest to więc fakt, którego nie osłabicie, chociażbyście się według upodobania kreśli i wywijali; najpotężniejsi, najliczniejsi nieprzyjaciele przez osmańście wieków Kościół Nazaredecki zwalczali, a ponawiane napaści zawsze bezskutecznie odbijały się o słaby, wszelkich środków obrony pozbawiony Kościół; nie wilki owce, ale owce wilki zawsze pokonały; już raz niezliczone temuż Kościołowi zuchwałę bliżki przepowiedniao koniec, już mu niezliczone razy na pogrzeb dzwoniono, a te wszystkie prorostwa lednie pohandbnemi zostały; ten Kościół, ciagle do upadłego zwalczany, objawia zawsze taką świeżość młodzieńczą, taką niezłomną siłę żywotną, stoi jeszcze taki piękny, taki wielki, tak wspaniały przed wszystkimi oczyma, że aby tę potęgę zniżyć, sami tak olbrzymie usiłowania czynicie. Więc dla każdego, co nie jest ślepotą racjonalną, jest to dowód niezaprzeczony, którego nigdyś dla zatwierdzenia Boskości Chrystusowego Kościoła Gamaliel żądał, w tych słowach: „Jeżeli to dzieło nie od Boga, samo się rozpadnie, jestli jednak od Boga, wy go nie zburzycie.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

KOESPONDENECY KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Z prowincyi, 26 stycznia.

(Taniec w żalobie.)

(S.) Podnieśliście niedawno głos oburzenia, przestrogi i napomnienia przeciw hałaśliwym, publicznym zabawom. Zdaje się, że to nawoływanie nie odniesie skutku, bo i w Poznaniu i w To

runiu mają się odbyć w tych dniach bał. Dziennik Poznański przypomina jeszcze swym czytelnikom o tych tańcach, zachęcając do licznego udziału. My na prowincyi tego „rozbalowania“ pojąć i zrozumieć nie możemy. Wszędzie smutek, boleść; iza ciśnię się do oka, kiedy patrzymy na ruiny, które z dniem każdym się powiększają. Słupy, kto tego nie widzi, płochy, kto jak dziecko z lalką skacze i raduje się. Zaprawdę! narodowi tak boleśnie doświadczonemu, jakimi my jesteśmy, inna przystała postawa! Błuzni ogólniej żałobie ten, kto z wieńcem na głowie woła z łańciskim poetą:

Nunc est bibendum, nunc pede libero

Pulsanda tellus...

bez persca ten, kto nie czuje, że takie publiczne zabawy rzucają płamę na charakter nasz narodowy. Przebóg!... dziś nie tańczyć nam, ale popowyszy głowy popiołem, jak Żydzi w niewoli babilońskiej, trzeba się cofnąć w zacisze domowe... Przed rokiem ogół zrozumiał doskonale okropność położenia; a dziś... a dziś? Czyż prawdą, co powiedzial o nas Juliusz Słowacki, że „myśl u nas nie trwa ani pół godziny?“ — czyż prawdą, co mówią o nas „nasi najserdeczniejsi“ jak Freytag w „Soll und Haben?“ „Szczęściem dla nas, że już nie żyje przyjaciel nasz Montalembert, bo patrząc na naszą płochość żałowałyby może, że napisał owo piękne dzieło „Naród w żałobie.“

Z Wachowskiego, 26 stycznia.

(Nowa niemiecka broszurka ku obalamuceniu umysłow.)

Do niektórych sołtysów w naszym powiecie poprzysiali Kulturträgerowie pocztą broszurkę niemiecką pod tytułem: „Das neue Civilstandsgesetz und die Kirche — ein Wort der Aufklärung an die christlichen Gemeinden“, drukowaną we Wrocławiu w roku 1874. Oczywiście, że nasi sołtysi tych podarków niemieckich nie przyjęli i zwrócili je pocztę, bo oni dobrze wiedzą, gdzie mają szukać oświecenia w bieżących kwestyach i po oświatę w takich rzeczach z pewnością nie pójdą ani do żandarmów, ani też do takich piśmideł niemieckich. Prześladowanie obecne Kościoła tę korzyść dla ludu naszego bezwzględnie ma, że go wyleczyło zupełnie ze sympatyj ku tym sferom, które w odzieniu owczym dotąd się do ludu zbliżały i ciągle mu prawdy o jakichś wielkich dobrodziejstwach, które miały spaść ciagle złotym deszczem na niego. Broszurka wzmiankowana napisana jest w popularnej formie, ale po niemiecku. Zapewne autor Kulturträger sobie śnił i napród już widział te błogie dla germanizmu czasy w naszej Wielkopolsce, gdzie lud wskutek reformy Falkowej szkół naszych będzie czuł, myślał i mówił tylko po niemiecku. Zawsze się jednak panie Niemcze wybrał ze swą niemiecką broszurką do naszego ludu — jeszcze on iscie polski — i w Bogu nadzieja, że zostanie polskim — i po dziesięciu latach będziecie Niemcze wołał i pisał: że polski lud nieprzystępny kulturze niemieckiej, że to wszystko sprawka klerykałów i ultramontanów, którzy w ciemności polskiej i katolickiej lud polski utrzymują. W całym znaczeniu tych wyrazów „w pocie czoła“ nasi nauczyciele pchają a pchają niemieczynie w biedne główki naszych dzieci wielkopolskich, aby się spotkać z rozpromienionym obliczem Kreisschulinspektora, albo gratyfikacją — a wawrzyni jednych na tem polu zdobyte, nie dają spać drugim; ale praca ta, będzie pracą Sifysa. Ale wracam do owej broszurki. Dzieli się ona na 7 rozdziałków, w których sili się autor wytłomaczyć ludowi znaczenie małżeństw cywilnych i tak je niewinnie przedstawia, że tylko głupi im się sprzeciwiać mogą. Samo się przez się rozumie, że winę zaprowadzenia małżeństw cywilnych przypisuje ultramontanom, oporowi Biskupów — oni to zmusili tylko rząd do zaprowadzenia tych ślubów cywilnych. Nie pomija autor sposobności, aby i prawa majowe we Falkowem świetle przedstawić ludowi. I tak mówi autor: „że w Kościele katolickim jest stronnictwo, które nazywa się ultramontańskim, że ono chce Papieża uczynić panem i królem nad wszystkimi królami, tak iżby królowie i ludy właściwie byli tylko jego uniozonymi i posłusznymi służkami. Ale że nowe państwo niemieckie stawilo opór podobnym pretensjom, przeto oczywiście powstała nieprzyjaźń między niem a owem stronnictwem, a ponieważ owo stronnictwo teraz przez swoją zuchwałość opanowało cały Kościół katolicki wraz z wszystkimi Biskupami i księżmi, przeto niezupełnie słusznie mówi się o walce między państwem a Kościołem, albo między cesarzem a Papieżem.“ W ciągu tej walki państwo widziało się zmuszone na swoją obronę wydać nowe prawa, z których najwięcej znane są tak zwane „prawa majowe.“ Zawsze te słowa bajki: „baranie nie mać wody“ znajdując swe zastósowanie — i tu one są jedyną stósowną odpowiedzią na te głupie wywody.

W rozdziale o stósunku ślubu cywilnego do ślubu kościelnego tak rzecz tę ze stanowiska liberalno-protestanckiego tłómaczy: „że skoro przed urzędnikiem oświadczyć obłubienicy zamiar zawarcia małżeństwa i skoro to oświadczenie zapisane zostanie w księgu urzędową, natenczas małżeństwo już jest ważne, natenczas „jesteście wobec Boga i wobec króla (naturalnie!) zaślubieni, już nie jesteście naręczonymi, lecz mężem i żoną „voll und ganz“, już żadnemu człowiekowi nie wolno naruszać tego związku, bo przez boski porządek państwa zostaliście złączeni zewnętrznie po poprzednim złączeniu serc waszych w miłości.“

Panie Kulturträgerze! szkoda i czasu i papieru na podobne piśmida dla naszego ludu — nic się dla ludu naszego nie zmieniło — twoje niemieckie śluby nie będą mu nigdy prawdziwymi ślubami — narobiły mu one tylko wiele niepotrzebnego łażenia, na co sarka sobie po cichu, po błocie, deszczu i śniegu wlokąc się do urzędników

stanu cywilnego — ale zasady małżeństwa sakramentalnego u niego nie naruszyły. Ale nie tylko lud stęka sobie, ale i panowie urzędnicy stanu cywilnego szemrzą na ten swój zaszczytny urząd, bo i sądy i komisarze i landraci i Erbschaftssteueramty i biura statystyczne nasylają ich różnymi wymaganiami — pisanie mają wiele, im mniej jeszcze który ma wprawy — a spodziewanego wynagrodzenia suto jak nie ma tak nie ma, więc tymczasem darmo się trzeba wysługiwać. Póki księży darmo robili, to mniejsza, od czego ksiądz, żeby każdy mu nakładał ciężary i każdy po nim jeździł — ale urzędnik potężnego cesarstwa niemieckiego ma darmo pisać, to zgroza! Wiadomość o owej broszurce przesłanej ludowi naszymu, niechaj pobudzi do pilnej bacności obywateli i duchownych na wszystko, co się ludowi w ręce dostaje, aby zawczasu ostrzegać i zapobiegać złemu.

Z Bukowskiego, 26 stycznia.

(Fantowania — licytacja. — Kilka słów do obywateli Mosińskich. — Massenbachada. — Bal resursowy.)

W grudniu r. z. doniósł Kurjer o wyfantowaniu ks. proboszcza w Mosinie. Niniejszem dopełniam, jaki los spotkał sfantowane rzeczy. Otóż w ostatni dzień zeszłego roku przedmioty aresztem obłożone wyniesiono na Mosiński rynek, i miejskim dzwonkiem ogłoszono licytację. Stawiła się dosyć mnoga liczba Żydów, Niemców i Polaków. Z ostatnich po większej części ludzie młodzi, i do uboższej klasy należący. Bogatsi, którzy we wszystkich sprawach miejskich zawsze rej wodzą — i uboższymi, jak się w różnych okolicznościach zachować mają, kierują — tym razem pochowali się po domach, nie oświeciwszy drugich, coby im uczynić wypadło. Żydy znów, widząc groźną minę Polaków, w przekonaniu, że ci pragną rzeczy te nabyć, aby je, jak to gdzieś indziej się dzieje, sposobem pożyczanym zwrócić pasterzowi swojemu, a przez to mu przykrości jego osłodzić, odstąpili od licytacji zupełnie.

Niestety, szlachetne posadzenie Izraelitów Mosińskich było mylnie. Szczęśliwi nabywcy, jeden Niemiec Degen, i trzech Polaków Gierliński, dzierżawca probostwa w Żabnie, Skrzypczak stolarz i Korczyński Wojciech, obaj z Mosiny, uradowani, że im tanie się kupno udało, złożyli natychmiast przybitą kwotę w ilości 27 marek 25 fen. i zlicytowane przedmioty jako własność zabrali z sobą do domu. — Szanowni Obywatele Mosiny! Przypominam Wam, że kiedy wyfantowano pałac Arcybiskupa w Poznaniu, i rzeczy te, a mianowicie powozy i konie miały być sprzedane, mówiono powszechnie, że rabini w synagogach zakazali żydom rzeczy tych kupować — ponieważ mówili podobno, nie godzi się kupować przedmiotów zabranych za wierne obstarwanie przy zasadach religii swojej. Tak sobie wtenczas w Poznaniu opowiadało, tyle zaś wiadomo, że na licytacji rzeczywiście tylko kilka nieznanych było osobistości, a powóz i konie kupił tylko jakiś hausknecht z Poznania, który z tym kupnem nie mało miał kłopotu. Jeżeli to prawda, że w Poznaniu tak rabini poczuli swoich Izraelitów, cóż na to powiedzą katolickie sumienia mosińskich obywateli? — Oprócz dwóch wykonanych egzekucji, w Stęszewie i Mosinie, o żadnej innej dotąd nie słyszałem, chociaż wszędzie, wyjąwszy u tych, którzy wylamali się od solidarności — każdego dnia spodziewane. Wszakże egzekutorowie nie będą nigdzie mieli kłopotu ani o ludzi, ani o konie do wywożenia fantów, bo mieszkania plebańskie wszystkie zamienili się w pustelnie, w których łózko, stół i piec, całe stanowią umeblowanie.

Ta przecież okoliczność nie smuci nikogo, nie jeden mówi sobie: Mamci i ja swoje grzechy — niech mi te kłopoty i uściski Massenbachowskie będą za pokutę, którą znieść miło nawet, bo za sprawę świętą. Co przeciw zasmuca i boli nas bardzo, oto fałszywe pojmowanie całej tej sprawy przez wielu bardzo obywateli. Ze nienawistne nam gazeciarstwo obrzuca kapłanów błotem, że podobne Landw. Zeitungi rozsiewają przeciw nim nienawiść, to smutno, ale najcięższy ból, jeżeli brat występuje przeciw bratu. Iluż to słyszałem zanych z kądnad obywateli, którzy o całej walce najfałszywsze mają zdania, i powtarzają je innym. Im się zdaje, że tu o nic więcej nie chodzi, jak tylko o tymczasową administrację majątku, i że księży niepotrzebnie się upierają, bo ostatecznie uleść muszą, a nie rozumieją, że tu chodzi przeciw o fundamentalną zasadę naszego Kościoła. Pomijając to, że użnane p. Massenbacha administratorem majątku kościelnego znaczy uznanie słuszności wyroku składającego Najprzewielebniejszego Arcypasterza, co przeciw dla katolika jest niemożliwem, starczyby powinno tym panom przeczytanie choćby jednego pisma p. Massenbacha, w którym dla siebie (na mocy Instr. Arcyb., gdzie przeciw tylko o władzy duchownej jest mowa) żąda bezwzględnie posłuszeństwa. — Proboszcz bukowski wraz z kolegiem zapytał poznańskich rencyj, jako patrona kościoła, czy może kupić drugą monstrancję. Król. rencyja odpisała, że jako patron nie ma nic przeciw temu, ale poleca, aby kolegiem postarano się o pozwolenie duchownego przełożonego, obecnie p. barona Massenbacha. A więc p. Massenbach, który i tak do ks. proboszczów, jak do swoich komisarzy się odzywa — już na władzę duchowną promowawca.

W dekanacie Jutrosińskim przybył do księdza N., jak to wyczytałem w liście, przezeń pisanym, komisarz obwodowy i zażądał protokółnego oświadczenia, po co ks. N. był na odpuszczenie w Dubinie. Więc już tak daleko zaszedł! A przeciw tak wielu pomiędzy nami, którym to wszystko tylko zdaje się drobnostką. Wielka odpowiedzialność na piśmie tak za poważne uchodzących, jak Dziennik Poznański, że czytelników swoich aż dotąd w zupełnej utrzymuje nieświadomości.

Mało u nas prawdziwej powagi. Znam w Poznaniu osoby, niby wykształcone, ludzi, którzy mają pretensją do logicznego myślenia i sądzenia, a którzy w sprawie obecnej jakoby zyczyli nawet zwycięstwa rządowi, a dla czego? dla tego, że mają jakiś gniewy do osoby Najprzewielebniejszego Arcypasterza. Najzupełniej mięszają rzecz z osobistością. I to ma być rozum polityczny? Dzięki przynajmniej Oregdownikowi za jego pojęcia i głosy, jak artykuł wstępny w numerze 9, w którym czytelnikom swoim od razu wskazuje grunt, na którym cała walka kościelna stoi i dokąd dąży cele rządowe. Jak zaś między obywateli, tak i między ludem różne i sprzeczne chodzą wiadomości. Księży na ambonach na prawo Dutza pamiętać muszą — prywatnie czynią, co mogą — ale jeżeli im obywatele w tym nie pomagają, konieczne pisma ludowe raz, drugi i dziesiąty powinny jasno wszystkich oświecić, że tu nie o to rzecz idzie, aby chciwych księży majątku pozbawić, bo oni się sami teraz pozbawiają — ale o prawa, którym się Kościół, póki chce pozostać rzymsko-katolickim, nigdy poddać nie może; pisma ludowe powinny wyjaśnić — dla czego w więzieniach Biskupi i dziekani, dla czego kary na proboszczów, i dla czego wyganianie za granicę młodzi księży. — Podobne objaśnianie ludzi i pouczanie, jak w rozmaitych przypadkach zachować się powinni, jest rzeczą konieczną.

Na końcu przypomniał mi się publiczny bal resursowy, zapowiedziany na dzień 1 lutego. (Bal ten został odwołany. Redakcja Kurjera.) Czy to ma być koroną tego smutnego objawu pomiędzy obywatelami, o którym wspominałem powyżej? Rzeczywiście smutna rzecz. Oprócz okoliczności, że to choć nie ogłoszona, to przecież istota jest załoba kościelna, na dobitkę naznaczono bal na dzień postny, bo na wigilię Matki Boskiej. Bardzo słusznie Kurjer zaprotestował uczynić przeciw takiemu deptaniu świętych uczuć — protestacja ta odbiła się pomyślnie na prowincji. Przed postanowieniem balu tego w pewnej kawiarni w Poznaniu gawędził sobie jeden z wyższych urzędników, Niemiec, z obywatelem poznańskim Polakiem. Pomędzy innymi chwalił on właśnie Polaków za to, że w obecnej chwili z taką zachowują się godnością, nie wyprawiając balów publicznych. Niestety, ta godność w przekonaniu owego urzędnika niedługo trwać miała.

Z ziemi Wschowskiej 26 stycznia.

(Uprawa ziemi, — gospodarstwo, pilność, oszczędność.)

(a + b). Gospodarze powiatu naszego, polscy a jeszcze więcej niemieccy katolicy, ogólnie mówiąc, są zamożniejsi od gospodarzy wielu innych powiatów. Przyczyną tego jest większa pilność i oszczędność w gospodarstwie.

Już najwięcej się gniewam na gospodarza, kiedy widzę, jak ziemię swoją uprawia na zasiew zimowy lub latowy, w same wązkie zagony po cetero skiby na jeden zagonek i robi przez to niezmierną ilość bruzd, które zostawia zwykle próżne a które mu nie a nic nie przynoszą. Kiedy pewnego razu gospodarza takiego na polu zagadnąłem, czemuś to robił, że traci co rok przez to 10 szefli żyta najmniej, to kiwał głową niedowierzając; nareszcie odpowiedział, że to dla tego czyni, ażeby mu wiatr oziminy piaskiem nie zawiął, coby się stało, gdyby szerokie zagony lub składy orał. Wtedy pokazałem mu naprzeciwległą ozimną pańską, także na ziemi piaszczystej prawie gorszej od tej, którą uprawiał. W końcu i to na wtłómaczenie przytoczył, że nie ma tyle ziemi, iżby co rok cokolwiek mógł zostawić odłogiem, że przez one liczne bruzdy ziemia odpczywa. Na to odpowiedziałem, że tym większa strata dla niego przez tak liczne bruzdy. Powiedziałem mu, że, kiedy nie może zostawić ziemi odłogiem, tym bardziej i tym częściej powinien ją mierzwić i sprowadzać nawet raz po raz sztucznej mierzwy, która się sownie opłaca, jak to uczynił pan we wsi. W dalszej rozmowie doszedłem do właściwego powodu, dla którego tak wązkie zagony i tak mały orał, to jest, że mniej miał pracy, że gdyby orał w składy, potrzebowałby niemal jeszcze raz tyle czasu, ale też, jak się samo rozumie, wtedy ziemia daleko lepiej uprawiona, daleko lepszy sprzęt i więcej ziarna. Więc z lenistwa i opieszalności traci się, nie widzi się tej straty naocześnie, ale jest rzeczywistą. Nie przestałem nalegać na tego gospodarza, ażeby szerokie zagony zszął orać i musiał mi natychmiast tuż przy drodze zorać dwa szerokie składy na prośbę i dla nauki na przyszłość. Na wiosnę przekonał się sam, że żyto przy drodze było daleko większe, bujniejsze.

Z wielką trudnością lud wiejski odzwyczaja się od nawyków swoich, choćby je sam jako złe znał, a zwłaszcza w gospodarstwie. Tym więcej ucieczyłem się, gdy w powiecie wschowskim znalazłem wiele gospodarzy polskich np. w Bukowcu, w Brennie, którzy porzucili dawniejszy lichy sposób uprawiania ziemi a przyjęli doskonalszy, jaki widzimy u wielkich posiadzcili. Niemiecy gospodarze katolicy także nie mogą się odzwyczaić od wązkich zagonów, do których z dawnego czasu od przodków swoich Polaków się przyzwyczaili, ale idą po roznm do głowy, wysiewają bowiem wszystkie bruzdy z osobna, tak, że przynajmniej coś z tego mają. Gospodarze tutejsi są pilni, to można powiedzieć na ich pochwałę, polscy są pilniejsi ale za to mniej oszczędni, niemiecy znowu oszczędniejsi.

Inym razem przypatrywałem się gospodarzowi niemieckiemu w czasie żniw, jak z całą czeladką i rodziną swoją żyto sierpami ścinał. Ziemi ma 100 morgów, żyto na 50 morgach trzeba było sierpami mozolnie i ze stratą czasu ścinać. Na zapytanie moje, czemużby kilku chłopów z kosami nie użył, którzyby mu wnet wszystko żyto skosili z mniejszym trudem i mniejszym kosztem, że przeciw i czas tyle znaczy, co pieniądz zwłaszcza

w czasie żniw, odpowiedział ciesząc się, że mnie gospodarstwo jego zajmuje, że właśnie sierpami sprzątając daleko taniej mu wypada, choć to trwa tydzień dłużej. Trzech lub czterech chłopów prócz dziełek miałoby także robotę na cały tydzień, a to kosztowałoby go do 15 tal. Tymczasem używając dzieci swoich i czeladzi zarabia 15 talarów. Musiałem mu przyznać słuszność; a powtóre, rzekł, mam przez to jeszcze daleko większą korzyść, o którą mi głównie idzie. Kosami ścięte zboże nie układa się tak równo i dokładnie kłos przy kłosie, ztąd w stodole młócić trzeba całą słomę z dołu do góry, my zaś mając żyto tak pięknie ułożone, że ani jeden kłosek przewrócony nie jest, młóćmy snopy tylko do połowy, ztąd znowu daleko lepiej się młóci, (używam do młócki także dziełek) i daleko prędzej ukończę, tak, że przez to i przędzalnia moja nie ucierpi. Pochwaliłem gospodarza roztropnego, bo nie tylko odznaczał się pilnością, ale także oszczędnością. Nie wydawał pieniędzy tam, gdzie nie było koniecznej, rzeczywistej potrzeby, na co zwykle gospodarze nie zważają. Nie tylko niepotrzebnie najmują do pracy, któreby sami z czeladką lub rodziną podołali, ale nawet wydawają na rzeczy niepotrzebne zgola ani do gospodarstwa, ani do utrzymania, przez co w krótkim czasie zmuszeni są sprzedawać rzeczy najpotrzebniejsze w gospodarstwie, jako to konie, woly, krowy lub sprzęty gospodarskie, ażeby się tylko wyżyć. Gospodarzowi tak lekkomyślnemu nie może nikt pomóc, ani nawet bank włościański, owszem gospodarza całe tygodnie próżnującego i trwoniącego, co mu ziemia wydaje, gospodarza nie mającego względu ani na biedną rodzinę swoją, której resztki dobytku zabiera, ażeby dogodzić żądzy pijaństwa, każda pożyczka zaciągnięta na nowo na gospodarstwo przywodzi do zupełnego upadku, do ostatecznej utraty gospodarstwa, w którym nie umiał, czy nie chciał być gospodarzem. Dla takiego jedynym lekarstwem, wrócić do wieki pilności i oszczędności, wręcz się namiętności swojej, która go odrywała od pracy.

Z Czarnkowskiego, 26 stycznia.

(Towarzystwo rolniczo-przemysłowe. — Ks. dziekan Lewandowski. — Ks. Baraniecki.)

Przed dwoma tygodniami donosiły pisma o zawarciu się towarzystwa rolniczo-przemysłowego w Czarnkowie. Takowe dotąd nie zostało zawiązane, lecz dopiero pierwsze do tego poczyniono wroki. Potrzeba takiego towarzystwa dawno już się uczuć dawała i nieraz już zaprzętała myśl ludzi dbałych o dobro naszego ludu, obawiano się jednak, aby raz rozpoczęte dzieło dla braku sił i pomocy nie upadło przedź może, niż powstać, i aby w ten sposób zaufanie ludu naszego do towarzystwa nie zostało zachwiane i dalsze usiłowania w tym względzie na zawsze, a przynajmniej na długo nie zostały sparaliżowane. A dziwić się temu nie może, kto jakkolwiek zna stosunki naszej okolicy. Ludność u nas mięszana, jak w ogóle nad Notecią, posiadłości większe w rękę Niemców z małemi tylko wyjątkami, Czarnków, stolica, roi się od Żydów i Niemców, handel też i przemysł przeważnie w ich rękę, klasa rzemieślnicza ni polska, ni niemiecka, mianowicie młodsza jej generacja, w czem zasługa kierunku panującego w szkole.

Dałoby się może narodowy pierwiastek odgrzebać choć w części z pod germańskiej zamieci, ale to praca kolosalna, wymagająca wielkiej wytrwałości, wielkich sił, na których niestety zawsze zbywało, to też nie bez obawy, lecz z mocną nadzieją a wielką bratnią miłością odważyło się grono ludzi poświęcenia poprobować, czy odważna a wytrwała praca nie zdola uratować tego, co z czasu uleźdy musiało zupełnie oskrzydlaćemu i tłumiacemu nas germanizmowi.

Choćby ostatecznie prawy brzeg Noteci i samo miasto Czarnków, już prawie przez germanizm połknięte, dla nas stracone być miały, to przynajmniej lewego brzegu bronieć nam trzeba, popierając na nim dobrobyt a szerząc oświatę, której potrzebę lud w tej okolicy tak widocznie uznaje. Mówię — widocznie — bo, jeżeli np. w jednej tylko parafii między ludem około 70 nr. Przyjaciela Ludu i około 15 nr. Niedzieli się rozchodzi, to bez wątpienia, jasnym to jest dowodem, jak lud ten duchowego pragnie obroku. Że zaś dobrobytu w pomoc przyjść trzeba, tego dowodem dość częste sprzedaże mniejszych gospodarstw na rzecz inoziemców.

Powtarzamy raz jeszcze, że praca będzie wielka, ale przy szczerzej chęci, a Boskiej pomocy, wiele da się zrobić. Szczęść Boże przedsięwzięciu! Nadmieniamy jeszcze, że dotychczas odbyło się tylko poufne zgrupowanie, na którym tymczasowo zawiązał się komitet, złożony z pp. Wawrowskiego, Wysogórskiego, dr. Winięckiego i A. Wruka, zapraszający ludzi dobrej woli na dzień 7 lutego celem zawiązania towarzystwa przemysłowo-rolniczego resp. spółki pożyczkowej.

Nasz ks. dziekan już 4 tygodnie w więzieniu przesiedział, pozostają więc jeszcze dwa tygodnie. Początkowo więzienie nie miało szkodliwego wpływu na jego zdrowie, choć się tego bardzo obawialiśmy, znając nadwładzenie tego zacnego starca, w ostatnich jednak dniach dowiadujemy się, że więzienie zdrowiu jego daje się we znaki. Oby Pan Bóg raczył utrzymać przy zdrowiu kochanego i powszechnie szanowanego kapłana.

W drugim numerze dziennika urzędowego znajdujemy list gończy przeciwko ks. Baranieckiemu, skazanemu zaocznie przez sąd powiatowy w Trzeźniane na tydzień więzienia. Najpróżd się księdzka wywozi z miasta, a potem ściga się go listem gończym! Póź go było wywozić? Pozbawiono księdza przytułku, a teraz ściga się go jako włóczęgę, nie mającego stałego pomieszkania. Dotąd prowadzi logika na krzywych oparta pryncypiach.

Rzym, 22 stycznia.

(Z Watykanu. — Sprawy bieżące. — Z parlamentu.)

Wczorajszego poranku w sali konsystorza w Watykanie miły i wzruszający przedstawiał się widok. Sala ta bowiem natłoczona była dziećmi obojg płci z rodzicami ich, do wyborowego mieszczanstwa rzymskiego należącymi, którzy w porządek uszykowani oczekiwali zjawienia się papieżkiego. Gdy Ojciec św. wszedł z kardynałami i dworem swym i zasiadł na tronie, wystąpiła mała dziewczynka Angelina Giovenale i z powagą, rzadką temu wiekowi, wydekłamowała wierszyki, w których strzeszczał się cel tego zebrania i pobożne zamiary co do ofiar złożonych przy tej okoliczności. Początek drobna ta dziewczyna, ukłękawszy u stóp Ojca św., złożyła mu do rąk świętopietrze i wykwiłtnie oprawne album z nazwiskami swych towarzyszy i towarzyszek tam przytomnych.

Następnie siostrzyczka jej wraz z chłopczykiem Janem Angelini wystąpili w dialogu pełnym wzniosłych i wzruszających myśli. Po deklaracjach tych zostały wykonane przez 40 chłopczyków i dziewczynek śpiewy, i do słów, wyrażających ufność i nadzieję, zastósowane były klasyczne nuty dwóch chórow Semiramidy Rossiniego. Chóry były z towarzyszeniem fortepianu, przy którym zasiadł ksiądz Franciszek Borghi, profesor śpiewu Gregorjańskiego w kolegium Propagandy. Te tak trudne do wykonania chóry powiodły się w sposób zadziwiający. — Ojciec św. ze wzruszeniem przyjął te dowody czci i afektu i odpowiedział słowy pełnemi namaszczenia, zwróceniami mianowicie do dwóch dam: Maryanny Ostini-Angelini i Maryi Valenziani-Giovenale, których gorliwym staraniem przypisać należy całą zasługę tego uroczystego przedstawienia.

Prócz zł. żonę świętopietrza, inne jeszcze dary złożone Ojcu św. stanowiły dwa bardzo piękne i kompletne ołtarze w téjże sali konsystorza wzniesione, jako też bogate szaty kościelne do mszy św. służące. Dary te pochodziły od obecnych tam chłopczyków i dziewczynek, dla których młodocianego a wrażliwego umysłu pamięć onego w Watykanie poranka niezatarte na cały ich żywot zostawi pobożności ślady. Ołtarze te i kapłańskie szaty złożone zostały Ojcu św. jako protest przeciw świętokradzkiej łupieżce, dokonywanej dziś na kościołach, i zarazem by Papież mógł je przeznaczyć i rozdać uboższym parafiom. Błogosławieństwo Chrystusowe, udzielone wzniesioną ręką Jego zastępcy, rozlało się promieniami łaski po kłęczących i kornie pochylonych głowach obecnych tam dzieci i ich rodziców.

Onegdaj zaś komisya zajmująca się zbieraniem świętopietrza w archidiecezyi Neapolitańskiej, której przewodzącym sam kardynał Riaro Sforza, — miała zaszczyt być przyjmowana od Papieża. Komisya ta, złożona z najzacniejszych Neapolitańskich szlachty, wręczyła Ojcu św. dość znaczną sumę. Początek, na prywatnym posłuchaniu inna komisya z rzeczypospolitej Argentyjskiej mianowicie z Buenos Ayres imieniem katolików tamtejszych złożyła do rąk Ojcu świętemu szkatułkę ze znaczną sumą pieniędzy jako świętopietrze.

Przed kilku zaś dniami Papież przyjmował Stowarzyszenie naukowe Niemieckie. Rektor cesarsko-królewskiego kościoła, de l'Anima zwanego, przedstawił Ojcu św. około 200 osób z pośród swych uczniów i odczytał imieniem ich adres łaciński, na który Ojciec święty przemówieniem wielkiej wagi i doniosłości odpowiedział.

Wspomniał w onej mowie między innymi wzniosłemi uwagami, ile ocenia stałość i wytrwałość w wierze, której katolickie Niemcy dziś tak świętą dają próbę. Pod koniec zwrócił się do Chrystusa Pana, błagając Go za uciśnionymi i przesładowanymi tam katolikami, następnie modlił się i za przesładowców, przywołując słowa pieśni Zacharyaszowej: „Illuminare iis, qui in tenebris et in umbra mortis sedent.“

Przemówienie to papieżkie żywe wywarło wrażenie na obecnych tam osobach i każda niemal wraz z błogosławieństwem otrzymanem poniosła do domu swego uczucie potrzeby modłów za niemieckich katolików, ich pasterzy i ich kapłanów, tak srodze dziś za wiarę gnębionych.

Wczorajszego dnia, niemal jednocześnie z zebraniem dziesiątą płci obojg, składającą swe hołdy i dary w Watykanie, inna całkiem secha miała miejsce na dziedzińcu uniwersyteckim Sapienzy. Zaledwie bowiem doszła do Rzymu wiadomość, że minister oświecenia, p. Bonghi, został uroczystie wygwizdany w Turynie, i że podobne przyjęcie spotkało go w Pawie i Bononii, przesłano do Turynu telegram imieniem studentów rzymskiego uniwersytetu z przyłączeniem się i aprobatą onego postępku. Niektórzy jednak z pośród tej rzymskiej młodzieży, niechcąc brać solidarności z przesyłającymi on powyższy telegram, postanowili zebrać się wczoraj zaraz popołudniu w dziedzińcu uniwersyteckim. Rektor della Sapienza, p. Blaserna, z początku upoważnił ono zebranie się, lecz później, lepiej namyślwszy się zakazał je. Zakaz ten, czy, że był nieznanym wielom, czy, że udano, iż o nim niewiedzą; dość, że zebranie się miało rozbieżność miejsce i około 300 studentów zgromadziło się na onym dziedzińcu. Gdy młodzież poczęła naradzać się z sobą, co jest do zrobienia, zjawia się p. rektor w towarzystwie dwóch profesorów: Cannizaro i Sarédo, jakoteż sekretarza uniwersytetu Pognisi. Profesor Cannizaro, który jest senatorem zarazem, wystąpił na przód i zawałował: „Imieniem prawa wzywam was do rozejścia się, inaczej bowiem oddam lokal władzy policyjnej.“ Na to wezwanie studenci odpowiedzieli przeciągłym gwizdaniem. Wtedy rektor, wystąpiwszy naprzód, spytał młodzież, do kogo oni stosują takowe powitanie; studenci odpowiedzieli, że, będąc zaproszeni na to zgromadzenie z upo-

ważnieniem jego samego, niespodziewali się zastużyć sobie na surową pogrozkę delegata publicznego porządku i wmiązania się policyi.

Studenti bowiem wzięli profesora Canizzaro za ajenta policyi!... Zapewne, że jest nie do pojęcia, jak uczniowie poznać nie mogą jednego ze swych nauczycieli, i jedno z dwojga, że, albo ów p. profesor jest tylko tytularnym i nie wykłada przedmiotu, albo studenci na przedmiot jego nie uczęszczają. Bądź co bądź, p. rektor uznał za rozropne przyjąć omyłkę i wtedy przedstawił zgromadzonemu studentom pana Canizzaro jako profesora uniwersyteckiego a nie jako delegata policyi. Wówczas studenci powiedzieli, że cofają swe gwizdanie i że gotowi są do rozjęcia się, zż amysłem ponownego zgromadzenia się w przyszłą niedzielę w jakim innym lokalu, gdzieby mogli podyskutować nad kwestyją, na dzienim porządku postawioną.

Nie ma potrzeby dodawać, że gmach uniwersytecki, podczas gdy ta scena miała miejsce wewnątrz, na zewnątrz był przez policyę mocno otoczony.

W zeszłą niedzielę dokonany był na Trastevere w V okręgu elekcyjnym ostateczny ścisłej wybór między brabią Lovatelli, kandydatem rządowym, a panem Luciani z opozycyi. Z powodu niezgody z sobą stronnictwa ultraliberalnego hr. Lovatelli przeszedł znaczną większość głosów.

Tymczasowo spełniający obowiązki syndyka p. Venturi został dekretem królewskim mianowany rzeczywistym syndykiem Rzymu. Wczoraj zaś nowy ten naczelnik municipalności rzymskiej wraz z wielu radcami miejskimi i z osobami, na czele domów przedstawił, udał się do pana prezesa Rady ministrów p. Minghetti w celu przedłożenia mu finansowego stanu miasta i zarazem warunków, niezbędnych do podźwignienia dobrobytu i handlu tutejszego. Minghetti ze strony rządu do niczego nie zechciał się zobowiązać, obiecał tylko studyować położenie i na tém posłuchanie ono u p. prezesa ministrów się skończyło.

W dniu 18 t. m. parlament na nowo rozpoczął swe posiedzenia z przyczyny świąt zawieszonych. Mała zaś liczba deputatów przybyłych do Rzymu a jeszcze mniejsza stawiających się w Izbie porządek dzienny bez żadnego interesu i zajęcia, niedbałość i zaniedbanie się komisji w przygotowaniu prac podczas wakacji, wszystko to przewidywać daje smutne następstwa podobnej apaty i z niej wynikającego ogólnego niezadowolenia. Sprawa dawniej uwiezionych w Villa Ruffi jest na przedku dziennym, wywołuje nawet wielkie rozdrażnienie i chęć za pomocą niej obalić gabinet. Temi dniami Arbib, znany redaktor półurzędowej La Libertá, publicznie na Corso przechadzając się z przyjaciółmi, był napadnięty i znieważony przez jednego z uwiezionych w Villa Ruffi. Napastnik chciał się pomścić tym sposobem za pewien artykuł wówczas z powodu onego uwiezienia zamieszczony, w którym było powiedzianem, że okowy włożone, choćby niesprawiedliwie, przez obojętność patrzącą na to publiczności, stają się bardziej hańbiące tych, co je noszą, niż onych, co je wkładają. Arbib dla usprawiedliwienia się swego przesłał list do Aureliusza Saffi, sławnego tryumwira z 1848 r., razem z drugimi w téjże villa Ruffi uwiezionego, zdając się na sąd jego co do słów wyrażonych w artykule La Libertá, a tymczasem wytoczył proces napastnikowi. W parlamencie zaś sprawa ta uwiezionych w villa Ruffi ma być jutro rozbitrana. Deputowani ze skrajnej lewicy: Cairoli, Miceli i Amadei mają wniesioną do interpelacyę rozwijać przed Izba. Co zaś najwazniejsza, ma stawić się w dniu jutrzejszym w Rzymie umyślnie z powodu téj interpelacyi generał Garibaldi, po którego syn jego Menotti już pojechał na wyspę Caprera. Tak więc przyjazd ten, raz przyspieszany, to znów opóźniany, zdaje się, jakoby istotnie miał urzeczywistnić się, (Już się urzeczywistnił. Przypisek Red. Kur.) jeśli nie jutro to prawdopodobnie w ciągu tych dni kilku. Rząd téż ze swéj strony przedsięwziął środki ostrożności. Sprowadził tu nawet kawalerją, której w stolicy brakowało z powodu odpowiedni h koszar. Szabla wojskowa myśli tę burzę zażegnać. Związując jednakowoż na siły przeciwnych sobie stronnictw liberalnych, które w otwartą wystąpiły z sobą walkę, zdaje się wszakże, że rząd i tu zwycięży, jak zwyciężał dotąd w każdym starciu się z lewicą. Lewica bowiem nie jest jednolitą, nie ma wspólnego programu i już zniechęconą niepowodzeniem. Wszakże agitować, siać niezgody i nieufność, to jéj zadaniem a raczej środkiem do dojścia do władzy i środka tego nieustannie używa.

W kwirynale podczas ostatniego środowego przyjmowania przedstawiano komedyą pod tytułem: Via Crucis. Komedyą tę kazal napisać cesarz Napoleon III i miała być po raz pierwszy grana z okazji urodzin cesarzowicza. Tymczasem wybuchła wojna i przeszkodziła przedstawieniu téj komedyi w Tuilleryach, a natomiast tu, jak dodaje radykalna La Capitale: „Napoleon z widza téj komedyi przemienił się w aktora i przejść musiał sam tę via crucis aż do swego zgonu w Chislehurst.“

„Partya ultramontańska nigdy jeszcze nie wysłała o restauracyi Polski. Mógłbym na to wiele dowodów przytoczyć, ale dość gdy wspomnę, że właśnie ultramontańskie pisma jak Kuryer P o n a n s k i są przeciwko oswoobudzeniu Polski.“

Z całą pogardą, na jaką tylko zdobyć się może gorące uczucie patriotyczne, odpychamy ten zarzut, który dowodzi w przeapianie równéj złośliwości jak niewiedomości naszych stosunków. Możemy się różnić z innemi stronnictwami w naszym narodzie co do wyboru dróg i sposobów, ale mamy z nimi jeden i ten sam cel w zakresie nadziei i obowiązków względem Ojczyzny. Wrogom naszym chodzi przedewszystkiem o to, aby tę jedność rozbić, i dla tego, ilekroć zupełnie porozumienie i zgoda między nami nastąpi, asilują oni wszelkimi sposobami poróżnić nas na nowo. Od pewnego czasu natrafił w tym celu na równie chytry jak dziki pomysł. Wiedząc, jak niedoła uczyniła nas drażliwymi, starają się nową „szmatą czerwoną“ nasze stronnictwo liberalne rozjątrzyć, naigrawając się zeń, że stało się „szarym ognem“ ultramontaniżmu, i że poszło w posługi tym, który nigdy nie chciał i nie chce wskreszenia Polski. Mamy aż nadto głęboką ufnosć w patriotyzm i szacność naszej tak zwanej partyi liberalnej, abyśmy mogli choć na chwilę przypuścić, że uwierzy w to żeżula troskliwość germańska o jéj godło, i że da posłuch tym nieczym poduszce. Owzsem, mając przed oczyma ten świeży dowód, jak nasza zgoda jest Niemcom nie na rękę, tém silniej niezawodnie będzie jéj strzegła. Widzimy dalej z tych rozpraw, jaki to użytek robią Niemcy z petycyy kościarskiej, przesłanej p. Laskerowi. Śmieja już mówić, że tysiące ludu naszego, co więcej, że prawie cały lud polski stracił zaufanie do posłów naszych, i nie pochwała zajętogo przez nich stanowiska wobec sejmów i rządu. Jeśli tak chcieli wyciągnąć wrogowie nasi za tak drobny i w znaczeniu mierze niesmyślny i przetrasturzony wypadek, jakoby za klin do rozbitcia naszej spóeczności, cóżby to była dla nich za radość, co za potężny taran, gąbry dziś, wobec tak ważnych okoliczności, miało się między nami rozdrożenie objawić. Uczmy się od naszych nieprzyjaciół, co im najbardziej w ich niegodnych zamiarach miejsca szkzy, a co nam w szlachetnych i świętych najwięcej pomaga.

* Kupiec Mankiewicz z Leszna wyjechał z kilku innymi kupcami przed kilkunastu dniami do boru Drzewieckiego na licytacyę. W czasie licytacyi oddalił się w zagajenie, ponieważ mu się nie dobrze zrobiło, i znikł. Wiele dni szukano go naprózno i sadzono, iż został zamordowanym w celu zżyczenia go. Dopiero onegdaj żandarmi z Leszna, rewidując jeszcze raz dokładnie las, znaleźli jego ciało a przy niem wszystkie kosztowności, jakie miał, wyjeżdżając z domu. Okazało się zatem, że Mankiewicz umarł naturalną śmiercią, zapewne ruszony paraliżem. Śmierć jego jednakże musiała być ciężką, ponieważ ziemia całkiem była wruszona.

* Lesznież Janiechert z lesznieżstwa Cegielni pod Sierakowem zniknął od dnia 13 bm. W pomienionym dniu opuścił on pomiędzy godziną 10 a 11 Sieraków, z zamiarem udania się do domu swego, położonego na drugiej stronie Warty. Domyślając się zatem, że, prze chodząc przez rzekę, zalał się i utonął.

* Rektora tutejszej szkoły średniej, znanego pana Hielscher, powołano, jak donoszą tutejsze dzienniki niemieckie na radcę rejencyjnego i szkolnego do rejencyi arasbergkiej, w Westfalii. P. Hielscher obejme nowe swe urządzenie zapewne już wkrótce. Jeżeli się wia domosć ta potwierdzi, byłoby to w Prusach zapewne pierwszy przykład, ażeby pedagog bez wyższego wykształcenia miał tak wysoki urząd otrzymać.

* Budowa nowego gmachu pocztowego przy ulicy Fryderykowskiej rozpoczęta być ma na wiosnę r. b.

* Jedenastomiesięczny synek malarza Rankowskiego, mieszkającego na Grobli Nr. 31, wypadł onegdaj z otwartego okna na drugiem piętrze i tak mocno się rozbił, że w godzinę później ducha wyzionął.

* Kamienie przy ulicy Wrocławskiej Nr. 1 nabył kapelusznik p. Schulz za 9000 talarów, a dom przy ulicy Koziej, należący tak samo, jak poprzedni, do masy pozostałości po Hedeie, niejaki p. Müller za 5210 talarów.

* Nowi uczniowie do seminariów katolickich przyjmowani będą: w Paradyżu dnia 18 i 19 lipca r. b., w Keyniu dnia 23 i 24 sierpnia, w Rawiczu, które to seminarijny po raz pierwszy nazywanem jest urzędownie bez wyznania i w óm, dnia 2 i 3 lipca r. b.

* Slub. Wczoraj odbyło się w Ujeździe wesela panny Heleny Zóltowskiej, córki pana Adama Zóltowskiego i Celinę z hrabiów Czarnieckich, z panem Antonim Rudomińką, członkiem znacznej i zasłużonej krajowi litewskiej rodziny. Rodzina Zóltowskich i Czarnieckich zebrały się bardzo licznie. Slub wzięli państwo młodzi w kościele parafialnym w Kamieniu. W Ujeździe państwo Adamowe Zóltowskie podejmowali gościnnie zaproszonych. Młodej parze, która opuściła nasze strony, wszyscy życzą pomyślniej doli na Litwie.

* Z Rogozna donoszą nam o rzadkiej uroczystości, jaka się tamże dnia wczorajszego odbyła. Zastępował obywatel tamtejszy p. Józeef Duszyński obchodził wraz z ożegioną swoja małżonką złote wesela. Po rozrzewniającym obrzędzie kościelnym w pięknie przystrojonej Świątyni Pańskiej, w czasie którego na chórze dobrana muzyka pod przewodnictwem miejscowego organisty przygrywała, podejmowali sędziwi solenizanci z staropolską gościnnością liczne grono rodziny i przyjaciół.

* Pan Wincenty Pietrakowski, b. organista w Pniew, prosi nas o sprostowanie mylnéj wiadomości podanej w korespondencyi z p. d. Książa (w numerze 17 Kuryera), jakoby w czasie świąt Bożego Narodzenia towarzyszył na organach świątokradzkim nabożeństwom p. Kubeczek, albowiem w czasie świąt tych znajdował się w Pniewach i na krok z domu się nie wyruszył, na co liczących stawić może świadków. Sprostowanie to, zamieszczając jak najchętniej, przepraszamy p. Pietrakowskiego za pomyłkę naszego korespondenta.

* Kalendarz. Jutro, w czwartek dnia 27 stycznia. Anastazego i Karóla W. cesarzów. Wschód słońca o godzinie 7 minut 51; zachód o godzinie 4 minut 35. Długieśń dnia 8 godzin 40 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 28 stycznia 1568 wzięcie i spalenie Wielizna. — 1573 konfederacya w Warszawie po śmierci Zygmunta Augusta. — 1831 utworzenie w Paryżu komitetu dla sprawy polskiej.

Władomości polityczne.

* Berlin, 26 stycznia. [Z parlamentu. — Komisya prawnicza. — Poseł dr. Meyer. — Z Rady związkowej.] Parlament zajmuje się bez przerwy rozprawami w drugim czytaniu nad niemiecką ustawą bankową, które pomimo to nader wolno postępują. Na dzisiejszem posiedzeniu, które trwało do godziny 5 1/2, doszła Izba dopiero do § 14. Wątpić przeto należy, ażeby się sprawdziła nadzieja Nat. Ztg., która się spodziewa, że się Izba całkowicie z prawem tém do soboty zatwierdzi. — Kiedy zatem będzie można zamknąć sesyę parlamentu, trudno jeszcze teraz obliczyć, jakkolwiek pruska Izba poselska zapowiedziała już na przyszły poniedziałek posiedzenie plonarne.

Niestająca komisya prawnicza parlamentu, mająca się zająć obradami przedwstępniemi nad organicznymi prawami sądowniczymi, ma się osta-

tecznie jutro ukonstytuować. D. R. C. domyśla się, że na przewodniczącego wybierze sobie rzeczona komisya posła Miq uel.

Narodowo-liberalny poseł do parlamentu, radca sprawiedliwości dr. Meyer z Torunia, wyznaczony został, jak się w Volks Ztg dowiaduje, na pierwszego radcę przy nowo się tworzącej instytucyy niemieckiego „Reichs-Justizamt.“ Z tego to przemożnego teraz stronnictwa w Niemczech i w monarchii pruskiej rekrutują się niemal wszyscy wyżsi urzędnicy.

Rada związkowa odbyła wczoraj krótkie plonarne posiedzenie, na którym zajmowała się wyłączenie przyjętem przez parlament świeżo prawem o cywilnych kontraktach małżeńskich. Co do terminu prawomocności ustawy téj, tak gorąco popieranéj i z tak gorączkowym pospiechem uchwalenéj, przekonano się, że niepodobieństwem będzie naznaczyć go przed 1 stycznia 1876 roku.

* Zytomierz. [Postępowanie rządu moskiewskiego na Wołyniu i wogóle w Ziemiach Zabrananych.] Moskale rządzą w Ziemiach Zabrananych jakby byli na wylocie, zdaje się im, że to, co gwałtem posiadli, łatwo znowu postradać mogą, dla tego wszystkie ich rozporządzenia noszą téż cechę tymczasowości na sobie. Nie przedsięwzięją żadnej gruntownej reformy, a jeżeli do jakiego przeobrażenia są zmuszeni, wykonują je tak nagle, jakby w jedną dobę mogli się zmienić cały charakter i zwyczaj dawne ludu przez nich rządzonego, jakby jedno pociągnięcie pióra wystarczyło do usunięcia przywar, jakie się zakorzeniły. Kiedy duchowieństwo katolickie na Litwie — piszą do Czasu z Wołynia — dla wykorzenia z pomiędzy ludu nałogu pijaństwa zaprowadzało towarzyszenie wstrzemięźliwości, a jego starania o utwierdzenie moralności pomiędzy ludem błogie przynosiły skutki, gdy lud tłumnie przystępował z ochotą do zobowiązania się, stwierdzonego przysięgą, iż powstrzyma się od gorących napojów, rząd moskiewski w takich powagą religijną zatwierdzonych związkach upatrywał cel polityczny i zabronił rozszerzać i upowszechniać towarzyszenie wstrzemięźliwości, przesłałował duchowieństwu za jego w tém inicjatywy, oboszczając najsurowszemi przepisami zakaz nauki duchownéj w téj sprawie.

Po rozwiązaniu tego towarzystwa rząd ustanowił wysoką akcycę od wódki i ogłosił, że to czyni w celu zatamowania pijaństwa w kraju. Trwało to lat kilkanaście, ściągano z kraju corocznie po sto kilkudziesiąt milionów rubli a pijaństwo nie tylko się nie zmniejszało, lecz się jeszcze powiększało, osobiłwie po zniesieniu poddaństwa, bo wieśniak prawie całe dni przepędzał w szynkowniach, czerpiąc tam wraz z wódką nauki komunizmu, socyalizmu i nihilizmu, który dziś w całej Rosyi przybrał większe rozmiary, niż wszystkie dotychczas sekty, wyległe w łonie panującego prawosławia.

Akcycza więc rządowa od wódki, zzbogacając skarb, nie zastąpiła towarzystwa wstrzemięźliwości, wprowadzonego przez duchowieństwo katolickie, gdyż żadne rządowe ustawy mierzyć się nawet nie mogą z ustawami Kościoła. Lecz dla rządu moskiewskiego dość pozor, aby nim pokryć wyzyskiwanie rządzonego, ile miliardów wpłynęło już z akcycy do kas rządowych, o tyle a nawet więcej jeszcze ucierpiał i zubożał kraj cały, gdy o podniesienie zarobności jego i o dobrobyt rząd się nigdy nie troszczy inaczej, oprócz szumnych przepisów nieprowadzących nigdy do celu.

Inicytatywa szlachty polskiej do zniesienia poddaństwa pod rządem moskiewskim była naciskiem moralnym na rząd, który, chcąc nie chcąc, przyjął ją musiał, podając ją i ogłaszając jako własną wolę samowładcy i obracając ją wrogo przeciw tym, którzy, nie mogąc pod despotycznym rządem sami tego dokonać, prosili cara o pozwolenie zniesienia poddaństwa.

Rząd więc rad chwycił tę sposobność, aby przy téj reformie zniszczyć ostatecznie szlachtę polską. Zniżył do najdrobniejszej cyfry szacunek ziemi, przeznaczoną na wykup, i zatrzymując właścicielom to wypłatę do lat kilkudziesiąt, sposobił przez swoich agentów lud uwolniony od poddaństwa do zerwania wszelkiego stósunku z tymi, co go podwójnie udobrodziejstwowali, i do zupełnego zniechęcenia. To kiedy wieśniak, nasłuchawszy się lekcyi urzędownie wykładanych, nie mogąc z razu ich pojmować, zaczął w szynkowniach zbierać się na obrady i tam czerpać rozjaśnienia moskiewskiej polityki, nawiązał do próżnowania i pijaństwa i takowe w obecnym czasie tak się upowszechniło pomiędzy ludem wiejskim, iż rząd dziś się dopiero spostrzegł, że przy istniejących warunkach wieśniak nie uczył się obywatelom kraju, choć uwolniony od poddaństwa, i że stał się jeszcze gorszym, niż był w swoich dawnych warunkach i zależności od panów.

Bo wieśniak nie pojmuje wolności inaczej, jak tylko, że mu jest wolno czynić, co mu się podoba. To téż statystyka kraju okazała sądowi, że nigdy więcej nie było zbrodni jak w obecnym czasie. Codziennie prawie słyszeć się zdarza o kradzieżach, pożogach i zabójstwach. Dzienniki są napelnione podobnemi wiadomościami z różnych stron kraju. Zle więc jest powszechne, na które pod rządem moskiewskim jedynym lekarstwem są ukazy dla wykorzenia tego złego, które trawic zaczyna lud wiejski w powszechności i grozi zastraszczeniem skutkami.

Nietylko rząd widzi to zle, które sam sprawił. Ludzie poważni w Rosyi czują konieczną potrzebę zaradzenia spiesznego takiemu stanowi rzeczy. Patriocy moskiewscy, którym wraz z rządem chodzi przedewszystkiem o zmoskwiczenie wszystkiego, co nie jest z pochodzenia swego moskiewskiem, podają jako zbawczy i jedyny środek wykształcenie ludu, i to nie inne jak nauczanie go czytać i pisać, a powtóre, zniesienie szynków w całym kraju dla zatamowania pijaństwa.

Ministerium oświecenia popierając tę myśl, oświadczyło się za zniesieniem szynków w całym kraju. Ministerium finansów, obawiając się straty dochodów z akcycy, uparcie się temu opierało. W końcu jednak na radzie ministrów przeważyło zdanie ministra oświecenia i wydano rozkaz, aby od 1 stycznia b. r. zniesie w całym kraju wyszynk wódki, i dozwolili sprzedaż jéj cząstkową tylko właścicielowi domu, stojącego nie na czynszowej, lecz na dziedzicznej ziemi.

Ministerium jednak finansów znalazło sposób, aby się dochód skarbu nie zmniejszył. Nałożyło osobny podatek na takie domy właścicieli, w których sprzedaż wódki będzie się odbywać, i to niezależnie od akcycy od wódki, opłacanej przy braniu jéj z magazynów gorzelnianych. Wylcizono dochodu z akcycy i opłat rozmaitych do tego przywiązanych na rok bieżący 179 milionów rubli.

Pomijając nadmiar w użyciu trunku, którego nikt pochwalić nie może, wieśniak przy ciężkiej pracy lud w drodze obejść się bez niego nie może. Osobiłwie podczas zimy ludzie wiozący transporta zboża, gdy nieraz kilka lub kilkanaście dni zostają w podróży bez ciepłego pokarmu podczas chłodu i niepogody. Ukaz, znoszący szynki, nie uwzględnił téj koniecznej potrzeby. Stać się powinno, jak rząd postanowił. Jednym pociągnięciem pióra, lud odtąd powinien się stać moralniejszym i poprzestać pijaństwa, gdy nie będzie szynkowni w całym kraju.

* Chelm. [O Unitach w powiecie włodawskim.] Brutalna siła dzicych moskiewskich zmusiła biednych Rusinów dyceyji chełmskiej do zaprzestania tymczasowo oporu, dotąd jednakże nie potrafiła i, daj Boże, nie potrafi złać ducha poczciwych włóścian, przywiązanych tak szczerze do religii swych przodków, do Unitów z Rzymem. Wszystko, co z tych stron dochodzi, zasługuje na jak największe rozpowszechnienie, ażeby świat się przekonał, jakich gwałtów się dopuszcza prawie w środku Europy dziec azyatycka i jak się zżęca nad mieszkańcami dawnéj rzeczywospolitej Polski. Z tego téż powodu nie od rzeczy będzie przytoczyć przebieg przesładowania Unitów w powiecie włodawskim podany przez gazetę Narodową, jakkolwiek niejeden szczegół znany już czytelnikom Kuryera. Artykuł pomienionéj Gazety brzmi:

Od czasu, jak administrator (intruz) Popiel zajął w Chelmie stolicę po biskupie Kuziemskim, wiadomo, że wszystkie parafie dyceyji chełmskiej obsadzać zaczęto nowymi księżmi napływowymi z Galicyi. W wielu miejscowościach lud nie dopuścił ich wele do parafii, jak: w powiatach radzyńskim i bialskim, były i krwawe starcia z wojskami liniowemi, o czém liczne artykuły drukowane były na początku r. 1874.

Przez długi przeciąg czasu w powiecie włodawskim duch był uspijony, przykłady współbraci z oświeconych powiatów nie wpływały wele na jego rozbudzenie. D. 1 stycznia 1874 r. wprowadzono ostatecznie w wykonanie okólnik Popiela co do liturgii i obrzędów kościelnych, mający niby oczyścić ich z naleciałości latinizmu. Wtedy to wielu księży dawnych, którzy dotąd jeszcze byli się utrzymywali na parafiach, poskaldali urządowanie swoje i rozproszyli się po świecie, jak komu było przeznaczono. Tak wyjechał z Różanki ks. Paweł Zatkalik, z Sofobowa ks. Paweł Szymański, z Orchówka ks. Szulakiewicz, z Holi ks. Ludwik Zatkalik, z Holowna ks. Dżakowski i wielu innych. Ze smutkiem przechodził nam zszacować, że byli i tacy, którzy przyjęli okólnik, podpisali się i zostali na swoich parafiach. Tych jednak nie mieliśmy my zostawiając ich ukaranie sprawiedliwości Boskiej i wyrzutem własnego sumienia. Od tego czasu nawet parę ujechało, jak słyszeć, potajemnie, nie mogąc się widąc pogodzić ze swoim sumieniem.

Opozycyone przez prawych Unitów parafie obsadzono nowymi, przybyłymi z Galicyi (jak to wyżej wspomnieliśmy). Wszędzie już wtedy objawiła się dla nich niechęć u ludu, wszędzie prawie zaczęto się obchodzić bez ich posług przy chrzcinach, weselach i pogrzebach. Spowiedź wielkoczną w każdej wsi (i to już i w powiecie włodawskim) odprawiła zaledwie jedna dziesiąta część ludności i to naglona przez miejscowego dyaka i milicyantów. W wielu wsiach zaledwie ją odprawili bratczyki i soltysi, a to dla tego, że ze swego urzędu bardziej są na oku władz. Kobiety wogóle silny opór w praktykach religijnych stawiają.

Pomimo tego stanu białego oporu, miesiące od stycznia do września przeszły na pozor spokojnie, przy zajęciach różnych. W tym to jednak miesiącu daly się słyszeć głosy: „Niechno zniewa i siewy pokonczymy, to musimy przecie porządek zrobić.“ W tymże samym miesiącu, tj. we wrześniu, pojawiła się w powiecie bialskim, wsi Międzyzlesiu, należący do dóbr Rodeńskich, dwunastoletnia dziewczka, córka włóściana tamtejszego, która, jak mówi, mając objawienie od Matki Boskiej, na wszystko zaklina unitów, aby trzymali przy swojej wierze św., aby nie uszczęziali do cerkwi, gdzie obrzędy zmienione. Wzywania téj dziewczynki, modły głośno o wytrwanie dla Unitów, przepowiadanie jakoby dla nich lepszej przyszłości, wreszcie cierpienia straszne, niby fizyczne (choć doktorzy przyznają, że organizm jéj zdrowy zupełnie), cierpienia, bólowy, i bóle, jakich to doznaje, mówiąc, że to cierpi za odstępek, wszystko to rozniezione ustami tysiąca ludzi, którzy ją odwiedzają, pobudziło do działania mieszkańców takich wsi nawet, gdzie lud zdawał się uspijonym zupełnie. Nadto biała Oleja św. z dnia 5 maja 1874 r. do biskupa lwowskiego, Sembratowicza, i do dyceyji chełmskiej, rozrzuciona niewiedoma ręka w wielu egzemplarzach, rozniecała ogień, który i tak tlał w każdej pierś od czasu, jak Moskwa z ożywym sobie właściciwym tarza się na najświętszy skarb, jaki jest religia u ludu. Tym sposobem nie robi ona sobie wienych poddańców, może batem a nawet kulami, jak to miało miejsce w Drelowie, Pratulnie i Poluboczach, przynusili ich do chwilowego wykonania ewéj woli, ducha jednak ugiąć nie potrafi; bo lud czuje już teraz jego istnienie, i przedź czy później oprze się w chwili danej i wystąpi jako nieprzyjaciel. Dziś już ogólny wykrzyk jest u niego: „Czemuż to my z panami nie trzymali podczas powstania!“ Otuż w końcu października w całym prawie powiecie włodawskim dano sobie u ludu hasło, aby spokojnie, legalnie zaprotestować przeciwko zajęciu parafii przez nieprawnych księży. Pierwszą dala w tém przykład Różanka (dobra Włodawska hr. A. Zamoyckiego) w ślad za nią poszły: miasto Włodowa, wieś Orchówek, Sośbór, Zbanaz, Lubien, Holowno, Kodoniec, Mutwica, Holi, Przeszycznica, Polubocze, Budno, Jablon, Wisznice, Parczew, Ostrów, Sosnowica, Lejno, Wołoskawola, której to parafi wieś Bruss prawie sama czynna była. Cały ten ruch odbył się wszędzie jedynym porządkiem. Pilnie przestrzegając się wzajemnie, aby nie w nocny dzień, żeby to nie miało cechy roboju, w biały dzień cała gromada, zebrana najczęściej przez soltysa miejscowego, szła przed plebania, zmówiwszy się najprzód z gromadami w innych wsi téjże samej parafii; wtedy same kobiety wynosiły spokojnie rzeczy popa na ulicę, bacząc, aby nie się nie uszkodziło i nie zgineło; następnie zamykały na klucz plebania, a otworzywszy cerkiew (tu już z pomocą

(Dodatek.)

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

* Doniesienia urzędowe. N. Pan raczył nadać radzoy konsystoryalnemu i radzoy rejencyjnemu i szkolnemu Buschmann w Arnshergu order orla czerwonego trzeciéj klasy na pętlicy.

* Podczas ostatnich rozpraw w parlamencie nad wnioskiem polskim p. Puttkamer z Sorau miał czolo powiedziec:

meżczyzn rozpoczynali modły i pienia nabożna, stawiając wpróżo na ołtarzu monstrancyi. Pótem wszyscy do domu się rozechodzili. Przy tych dobrych objawach musi być i reakcja. W tak wielkiej ilości ludzi są i zaprzędani nowemu prządkiwi rzeczy, donoszący, że jest promotorem do tych działań odpornych. Liczba ich jednak bardzo mała, a ogół tobie duchem poświęcenia, wiary i wytrwałości. Zdziwiająca jest nawet w nstach tego ciemnego ludu ta mowa pełna zapadu dla sprawy, która, mówią: „jest dla nas święta, bo chodzi o zbawienie duszy naszej.“ Zdziwiająca jest rezygnacya, z jaką czekają na los i kary, jakie im rząd gotuje: przygotowani są na Sybir, więzienie, knuty, odarcie z mienia całego (Nie w tém przesadzonego niema). I nie można nazwać tego fanatyzmem, chwilowym zapalem, bo nim jeszcze przystąpili do działania, gotowi już byli na wszystkie kolecie losu, mające im po tej protestacyi przypaść w udziale; zaczęli to rozważnie, z namysłem, modląc się gromadnie po chatach, aby im Pan Bóg dopomógł.

Dnia 7 listopada nadeszłe do miasta Włodawy 2 rotę piechoty, sotnia kozaków i szwadron płańców nie ich nie przesłazyli. Widzieli oni naprzód co ich czeka, zresztą mieli przykład na braciach swoich w pow. Radzyńskim i Białym. W Włodawie dnia 8 listopada (niezależnie) gęste pikiety kozaków nie puszczaly włościan do miasta - a miejscowych, którzy nie dawali (przystępu do cerkwi nieprawemu księdzu, bili tożacy leżących pokotem aż do rozkrwawienia. Rozkaz ten wydał zapewne miejscowy naczelnik powiatu, Tur, który znaw jest ze swej srogosci w latach 1863 i 1864 w mieście Łukowie. Następnie omalidaly z bólu, wyrzucili na drugą stronę parkanu, otaczającego cerkiew.

Od 12 listopada naczelnik pow. Tur, eskortowany przez kilkadziesiąt kozaków, puścił się w objazd powiatu, mając za sobą w odwodzie kilka oddziałów piechoty. Celem tej przejażdżki było namawianie ludu do uspokojenia się i wprowadzenia napowrót wypędzonych księży. Srodki jednak do tego były nie inne jak groźby i bity. Opierający się prawie wszędzie bez wyjątku, bił kazal niemilosiernie. Był wypadek niestety w parafii Wołoskawola, która, jak to było wyżej, choć wypędzila jak inne popy, jednakże, jako przybliżona do rowiatu Chelmskiego, gdzie schizma wpływ wywieraa silniejszy, na widok wojska, przybywającego z łukiem, śpiewem, bębniami, struchlała i ukorzyła się w osobie kilku włościan, zle myślących, przed pierwszym przybyciem oficerem. Inni jednakże z tej samej parafii rozpaczają nad czynem swoich współbraci. Na usprawiedliwienie tych nieszczęśliwych trzeba wiedzieć, że Tur nie zabuduje zapowiadać najstraszniejszych kar dla „buntujących się“, jak ich nazywa, ogłasza że ma rozkaz strzelać, bić, rznąć, wieszac, ale dodaje „jeśli się upokorzycie i wyjdziecie do mnie z chlebem i solą, wszystko wam darowanem będzie.“ I dziwić się tu biednemu ludowi, który, widząc siłę zbrojną i robiąc, traci odwagę i siłę, co mu nakazuje ta siła brutalna z pominięciem prawa i ludzkości. Nikt jednak, żaden z oficerów dodanych Turowi, nie wierzy, aby ukorzenie takie było szczerem; dają się z tém słyszeć i wyznają, że lud robi to pod straschem, a że w istocie opór ten jego bierny, jaki był przed tym ruchem, przeciągnie się jeszcze długo.

W każdej parafii po kolei Tur był przytomny wprowadzaniu popów na plebanie, kozacy wypędzali batem, mianowicie kobiety, niechące brać udziału w tej czynności.

Dnia 20 grudnia. Dziś wszyscy księża intruzi są już na swoich parafiach, wszędzie lud pod przemocą, stawiając opór króć lub dłużej, zgodzić się musiał, przynajmniej pozornie.

W Ostrowie, Uhninie, Uscimowie i w innych pobliskich tymże parafiach bili ludzi aż do pokalenienia i śmierci. Pod Ostrowem jest wieś Jamy; mieszkańcy jej są prawie wszyscy olearze z profesji; oni to najsilniejszy opór stawili; dotąd, pomimo że trzech z nich pod batem zgion znalazło, a wielu poranionych, dotąd mówimy, podpis odmawiają. Do tego stopnia ich Tur ze swymi oprawcami poranił batami, że lazaret w tejże samej wsi założyc musiał. Gdy już nieszczęśliwe ofiary prawie dogorywały pod rżnięmi, odnoszą ich na wygojenie i odpoczynek, a potem znowu bić zaczynają. I to dzieje się w XIX wieku! Serce się krwawi, lza oko zachodzi, słysząc i widząc te okropności.

Dnia 21 grudnia. Dochodzą wieści, że proboszcz łaciński z Ostrowa, ks. Parafinski, siostra jego i siostrzenica aresztowani zostali. Trzeba bowiem wiedzieć, że rząd gwałtem chce dowiedzieć, iż ruch ten wywołany został nie z własnego popędu włościan, ale poddmuchnięty od łacinników, zaręczyć jednak możemy, że tak nie jest; lud sam czuje się zdrasnym w najdroższym swoim uczuciu, jakim jest dla niego religia, a im gdzie oświata w wyższym stopniu rozszerzała, tym opór był silniejszy, rozumniejszy, tym większa solidarność łączyła włościan w jedną, tak drogiej im sprawie.

Teraz są oni na pozór zwalczeni, przyciśnięci, bo wojska, rozkwatowane na zimowe leże w powiecie włodawskim, dopomagają miejscowej policji do naginania woli nieszczęśliwego ludu. Przy każdej cerkwi jest wyznaczony nowy etat na jednego milicyanta, który ma obowiązek spisywać z imienia, z nazwiska, kto bywa lub nie w cerkwi. Strażakowi temu dostarcza żywności parafia.

W kilku miejscowościach, które początek ruchowi dały, nie wymierzano tak srogich kar włościanom, nie trapieno ich zbytnim zabijaniem dobytku, jak to miało miejsce w Budnie, Przewłocze, Polubiczka, Jabloniu, Lhwinie, Uscimowie, ale natomiast zagrożono, że całe gromady wywiezione będą na Sybir! Czy ta groźba nie wywoła reakcyi? nie wiadomo; my jednakże i w tym wypadku litowalibyśmy się nad tymi nieszczęśliwymi, których przywiązanie do ziemi ojców, do mienia swego jest tak silne. Nie każdego oświeconego, wykształconego wszechstronnie, stać na bohaterstwo, a jakże żądać go niezachowanym u tego ciemnego jeszcze, bądź co bądź ludu?

Soltys z Sosnowicy, Kocubie, i eks-wójta z Mościsk, gminy Tarna, nazwiskiem Kopatniuk wywieziono na Sybir. Mówią, że odcień do Włodawy przyprawdają masy aresztowanych włościan i żarz dalej ich transportują.

Coraz to więcej słychać o ilości wziętego na rżę dobytku przez wojsko od biednych włościan; do stu sztuk na każdą wieś przypada samego bydła, nie licząc trzody i drobiu. Wsie okoliczne Parczewa, Ostrowa i same te dwa miasta ogolonoe są nie tylko z bydła, ale i ze zboża, które wojsko konmi spasio, tak, że lud prawie tam do głędy przyprawdowany. Tymczasem jedno z narzędzi tego systemu represyi, n. p. Tur, śmiertelnie chory. Po kilkotygodniowym swoim objęździe, gdzie musiał doznać wielu wstrząszeń, a nado używał wiele trunków, zabronionych mu przez doktorów, zdrowie jego szwankowało; powróciłszy do Włodawy, urzędowania swego zaprzestał zupełnie, a dzieło jego kończy naczelnik straży ziemskiej, Ułazowski, i pułkownik od piechoty, Chmałowski.

Dnia 26 grudnia. W tych dniach proboszcz łaciński z Wereszczyna, ks. Wnorowski, powoływany był do tłumaczenia się w Włodawie, wikary z Parczewa, ks. Jan, także, że o innych zamierzamy. Wiadomości pewne mieć jest trudno, polioya czujna, a osoby kompetentne przestrzegają, aby łacinnicy ostrożni byli, bo są śledzeni. My podamy jeszcze jeden fakt zawziętości na łacinników u figur zaprzędanych rzadów. Pisarz gminny we wsi Ułaz, nazwiskiem Salomon, a rodem z Lejuna, postanowił zabić tamtejszego proboszczą łacińskiego, zanego księdza Krasuskiego. Zwierył się z tém pod obłąką

naniem jest, że gdyby nie było łacinników, kwestya unicka konicieby wzięła. Ruskii ksiądz godnie postąpił, bo ostrzegł księdza Krasuskiego, aby się miał na ostrożność. To też, gdy ów Salomon przyszedł do staruszki, żądając z nim się widzieć koniciecznie w cztery oczy, ten, będąc już do tego przygotowany, wydał go władzy, która przecie winnego zarzesztowała.

Jeszcze inny fakt, ale już heroizmu pewnego włościanina. W powiecie Białym jest wieś Kłoda. Tam jeden gospodarz, widąc naglony o podpis na prawosławie, zamknął się z żoną i dzieckiem w własnej stodole, podpalił ją i zgorzał. Gdy o tém sąd uwiadomili chcieli włościanie, zabroniła im tego władza naczelnika powiatu i zatarła całą tę sprawę.

W całym tym artykule nie tyle fakta podawaliśmy, bo te jest trudno zebrać, jak raczej chcieliśmy skroślić obraz naszego tu obecnie położenia, ducha, jaki ożywia naszych nieszczęśliwych włościan. W całym opisie naszym nie przesadzono nie ma, raczej mało, jak za wiele o każdej rzeczy mówiliśmy.

* Wiedeń, 26 stycznia. [Audycencye. — Proces Ofenheima.] Cesarz przyjmował dziś Nuncyusa papieżkiego msgr. Jacobini, i ambasadora francuskiego, margrabiego d'Harcourt.

Hrabia Borkowski, członek rady zawiadowczej kolei Lwowski-Czerniowieckiej, słuchay dziś był w sprawie Ofenheima i zeznał, że decyzya jego co do darowizny prowizyi zapewne inaczey byłaby wypadła, gdyby był wiedział, że prowizya ta przyznana została towarzystwu a nie Ofenheimowi. Następnie wniósł prokurator, aby od członków rady zawiadowczej nie odbierać przysięgi. Obróńca dr. Neuda zgodził się na to. Świadek Springmann, będący urzędnikiem u Siegla, zeznaje, że słyszał o samemu dyrektora fabryki Ringhofera, że fabryka ta zaproponowała Ofenheimowi prowizya w ilości 3 pct. Weiszel, generalny radzca anglobanku, podaje, że Ofenheim w każdej czynności anglobanku brał udział i że zjad miał korzyści, które na sta tysięcy obliczyby można.

Odpoowiedź posłów czeskich.

Odczytana na posiedzeniu z dnia 20 b. m. w Izbie deputowanych odpowiedź posłów czeskich na wezwanie Marszałka Izby, dr. Rechbauer, aby się stawili do Rady państwa, brzmi następnie:

Na wezwanie z 18 grudnia 1874 r. uważamy za obowiazek nasz złożyć następujące oświadczenie, które prosimy podać do wiadomości wysokiej Izby. Znaczenie mandatu, który nam lud nasz nadał przy ostatnich wyborach do Rady państwa, abyśmy bronili jego praw politycznych i przekonań wobec Rady państwa, jest niewątpliwem. Często powtarzane, zawsze w tym samym duchu dokonywane wybory uprawniają nas wypowiedzieć mysl tego mandatu w sposób zaprzeczenia nie wywołujący. Znakomita większość ludności Czech, większość do do liczby i siły podatkowej, wypowiedziała, że nie może uznać prawomocności faktycznie dziś obowiązującej konstytucyi i kompetencyi Rady państwa ze względu na jej źródło prawne i teraźniejszy skład w stosunku do królestwa i korony czeskiej.

Oświadczenie to opiera się przedewszystkiem na prawie historycznym narodu politycznego Czech opiera się na dwustronnym stosunku prawnym, istniejącym między nar dem czeskim a Najwyższą dynastyą na podstawie umowy zawartej z Ferdynandem I, a zatwierdzonej przez jego następców liczenie przysięgami korencyjnymi, solennymi aktami politycznymi, a mianowicie sankcya pragmatyczna i listem królewskim Leopolda II z 12 sierpnia 1791.

To prawo dwustronne nie może być oczywiście prawomocnie zmienione przez oktrojowanie z jednej strony, i dla tego słuszne przywołanie uprawnionej reprezentacyi narodu czeskiego, jest niezbednie potrzebne do wszelkiej zmiany jego prawa politycznego.

Zastrzezenie większości Czech opiera się dalej na wydanym przez N. Pana, jako niedająca się zmienić ustawie zasadniczej państwa, dyplomie październikowym, który poręcza uszanowanie prawa historycznego i samorzadu poszczególnych krajów austriackich, pragnąc je polaczyć zgodnie tylko za pomocą faktycznych potrzeb monarchii.

Zadania, jakie naród czeski stawia ze względu na uszanowanie swego prawa historycznego i swego samorzadu, żądają się co do istoty grzeczny z zasadą dyplomu październikowego, w którym N. Pan uznał prawa i swobody krajów i królestw, jako niezruszone podstawy prawne monarchii.

Naród czeski nigdy nie wyrzeknie się nadziei, że N. Pan j ko prawy król, nie tylko dotrzyma swego urozystego przyrzeczenia, ale także prawo polityczne Czech, które dostojny jego poprzednik, żyjący jeszcze król Ferdynand V przy koronacyi swój przysięgą zatwierdził, uszanuje i weźmie w obronę i odda je nienaruszone następcom swoim, dla których prawne następstwo jest przecież najsilniejszą podstawą.

Naród czeski pełen ufności, że N. Pan dalekim jest od tego, aby wiernemu narodowi czeskiemu polecił odebrać egzordnata tarczę jego prawa politycznego, czuje się nado wzmoconymy restryktum Najwyższym z 12 września 1871 r.

Czyniąc zadość temu laskawemu wezwaniu przedłożył sejm królestwa czeskiego swoje wnioski, według których w drodze ugody z koroną i z innymi austriackimi ludami, zalecał trwała, harmonijna organizacya monarchii, która historycznie i naturalnie uprawnione, a rozwojowi poszczególnych krajów sprzyjającej autonomii niemniej przestrzegala, jak koniecznej jedności i siły zbrojnej całej monarchii.

Naród czeski dziś jeszcze spodziewa się Najwyższego zatwierdzenia swych wniosków jak najmniej dalszego kompetentnego ich traktowania.

Uznając prawodawczą władzę teraźniejszej Rady państwa co do ustaw politycznych i konstytucyjnych królestwa czeskiego, narazilibyśmy się na słuszny zarzut, że porucamy nasze prawo krajowe i sami zrywamy rukowania rozpoczęte między narodem a jego prawym monarchą.

Naród czeski zastrzega się dalej stanowczo przeciw temu, aby mu rozstrzygnięcie co do jego własnego prawa narzucono na drodze, która zowia „konstytucyja.“ Nigdy i nigdzie naród czeski nie rzekł się swoich historycznie i w naturze rzeczy ugruntowanych praw swobodnego i sobie stanowienia, którychby się czywicie rzekał, gdyby rozstrzygnięcie co do swych własnych praw pozostawiał większości reprezentacyi innych krajów, która zresztą nie jest nawet reprezentacya całej monarchii. Owazem, naród czeski uroczyście protestował przez wszystkich reprezentantów narodowosci czeskiej przeciw tej konstytucyjnej władzy Rady państwa ze względu na kraj i koronę Czech, zaraz po jej pierwszym zebraniu się, kiedy jeszcze mogła być rzeczywista Radą całego państwa. Każda czynność konstytucyjna zawisa jest od prawomocnej konstytucyi; lecz weale na to nie potrzeba dowodu, że konstytucya lutowa jest raczej obaleniem, niż urzeczowaniem niezmiennego dyplomu październi-

kowego, że z ogóln ustaw zasadniczych, które rozporządzenie najwyższe z 6 lutego 1868 w ust. VI nazywa „prawem konstytucyjnym.“ dotychczas ani jedna nieutrzymała się w zupełności.

Zadna z następnich zmian konstytucyi nie powstała na ściele konstytucyjnej drodze, a królestwu czeskiemu w sposób niekompetentny podkrotowana zmiana jego konstytucyi krajowej, która według patentu lutowego tylko przez prawomocną uchwałę sejmu czeskiego stać się mogła prawem, nie doszła w nim nie tylko do przedłożenia, nie mówiąc już o formalnym przyjęciu, a mianowicie i prawo przyznane sejmowi obelazania Rady państwa, zostało mu w ten sposób antikonstytucyjny odjęte.

Jest przeto owo ciągle pod naciskiem stronnictwa odbywające się przeobrazenie się konstytucyi, niestannym zamachem na konstytucyę, który spełnia owe stronnictwo w celu otrarcie przyznawanym, aby żywiłowi niemieckiemu zapewnić panowanie nad słowiańskim, który to burzacy skonsolidowanie się państwa na całą przyszłość wykluczający cel dobrze myślica, większość naszych niemieckich współobywateli sama odrzucza. Z tego powodu dla braku otowiającej, służącej, w prawo zamienionej konstytucyi, rzeczywiscie konstytucyjne rokowanie, reprezentowanych przez większość naszych krajów, rozszerzeń prawnych królestwa czeskiego (nawet gdyby Rada państwa sama przez się była do tego kompetentem forum) właśnie z winy tych, którzy się mianują „prawo-konstytucyjnymi“, stało się logiczną niemożliwością.

Naród czeski musi się dalej przeciw władzy prawodawczej tej Rady państwa tém bardziej zastrzedz, gdyż, wyjawy nieuprawnione odjęcie sejmowego prawa obywateli, powstała ona z ordynacyi wyborczej, która usuwając równie mierze na bok tak prawa historyczne, jak równoprawienie obywateli państwa i wymagania czasu względami możliwego rozszerzenia prawa wyboru, jest tylko sztucznie przeobrazona reprodukcyą zastarych stanowych instytucyi w celu majoryzowania bądź co bądź Słowian nie mówiąc już o niechwalenych środkach, które mianowicie reprezentacya czeskiej wielkiej własności wymuszone została. Jeżeli się znaczna większość narodu czeskiego z tylu starych powodów prawnych przeciw uznaniu ówczesnej Rady państwa i jej władzy konstytucyjnej nad prawem publicznym i konstytucyjnym Czech zastrzedz musi, to nie mogą i nie powinni reprezentanci tej większości przez wejście swoje do Rady państwa i współdziałanie w jej obradach nigdy popierać systemu politycznego, który nie będąc w stanie znaleźć w samym sobie zadowolenia i silnej podpory, po czterastoletnim działaniu, podczas trzymywania się naszego na uboczu, nagromadził tylko masę gruzów konstytucyjnych, który lekceważył jedyne źródło prawdziwej wolności i trwałych, wszechstronnie niezachwianych instytucyi, to jest wolne stanowienie o sobie ludów i ich porozumienie się. System ten okazał się przez to niezdołany państwu wewnątrz spokój, wszelakie równe używanie swobody obywatelskiej, a na zewnątrz siłę, powagę i prawdziwość zapewnić.

Nie możemy popierać systemu, który dozwalał wyzyskiwać ludność, a nawet skarbowi państwa dał się silnie we znaki, system, który mimo ciągle zwiększającego się obciążania podatkowych i sprzedaży dóbr państwa, i na gruncie ekonomicznym tylko szereg niepowodzeń wykazać może, który po miszczącej przez długie lata kryzys i wobec z jego winy wynikłego upadku dobrobytu narodowego, jest bezsilny i bezradny, system, który z drugiej strony darennie dla oszczędzania siły podatowania ludów, afektuje oszczędność, która siły obronnej państwa nie dopuściła do zupełnego rozwoju. Nie możemy i nie powinniśmy popierać systemu, który dziś ma niezaprzeczenie przeciw sobie większość ludów austriackich i niewątpliwie zawaliliby się pod potępijącym orzeczeniem, gdyby ludność była powołana, dać swoje wotum na podstawie prawdziwie liberalnej, dla wszystkich narodowosci i klas ludu zarówno sprawiedliwej ordynacyi wyborczej.

Prócz tych prawnych, politycznych i narodowo-ekonomicznych powodów, jako wierni Czech, szczerzy przyjaciele Austrii i lojalni stronnicy Najdostojniejszej dynastyi i w prawdziwym duchu udzielonego nam mandatu i trzymający się ściśle zasad, jakie sejm czeski 1/3 większości w artykułach zasadniczych wyraził, widzimy się obowiązany, naszego udziału w Radzie państwa z powodu jej źródła prawnego, teraźniejszego jej składu i kompetencyi odmówić i oświadczyć, że tak teraz jak dawniej jej uchwały, mianowicie te, które dotyczą prawa politycznego i konstytucyjnego Czech, uznajemy za niekompetentne i nieobowiązujące.

Praga, 7 stycznia 1875 r. Dr. Fr. W. Rieger, ksądz Jerzy Lobkowitz, Fr. Kar. hr. Rinsky, v. Haussmann, Paček, dr. J. U. Svatek, Karol ksądz Schwarzenberg, dr. Wendelin Grünwald, O. Zeitthamer, Jan hr. Harrach, dr. B. U. Klauudy, dr. Prachensky, dr. St. Neumann, dr. Ad. Skopec, Fr. v. Jerzabek, dr. Havalec, Józef Trojan, dr. Fr. Skreischowsky, Alojzy Oliva, dr. J. U. Zak, dr. med. Fr. Kralert, Peter Platzer, O. Zelny, Fr. A. Brauner, Józef Klimes, dr. Lambert, J. U. Hessler, Kleisel, dr. Karol Roth.

* Paryż, 24 stycznia. [Sprawy bieżące. — Doniesienia potoczne i Personalialia.] Ostatnie wypadki zasze w Zgromadzeniu wersalskim zaprzają wszystkie kola polityczne i wszystkie dzienniki; lecz to, co się tu i owdzie posłyszyci i wyczyta w dziennikach, bynajmniej nie nadaje się ku wyjaśnieniu dzisiejszego położenia. Pewną rzeczą jest tylko to, że marszałek Mac Mahon w nadzwyczaj podrażnionym humorze, tak dalece, że ci z ministrów jego, którzy byli kilka jeszcze dni temu za sześciocletnią republiką, dziś już nie ośmielają się nawet wspomnieć o niej w obecności marszałka. Pótrzędowy organ le Moniteur pisze dziś: „We wszystkich kołach politycznych zajmują się żywo wypadkami, które zaszy na piątkowem posiedzeniu Zgromadzenia narodowego, i wszędzie jedno tylko objawia się zdanie, że pan Julius Favre potężny zadał cios rzezczypospolitej. Zwracają w tej mierze powszechnie uwagę na to, że pisma radykalne, lubo pochwały mowę nieszczęsnego pośrednika z Ferrières, jednak uitać nie mogą obawy, że wrazenie, jakie mowa ta wywarła, dać może popoch do związku pomiędzy wszelkimi żywiołami zachowawczymi. Zwraca ito na siebie uwagę, że Courier de France (organ księcia d'Audiffret-Pasquier, który dotychczas razem z księciem Decazes używał Monitora) wydziela pompatyczną pochwałę trybunowi z roku 1848 i jeden zapytuje drugiego, dokąd właściwie pan Guyot-Montpayroux (naczelnny redaktor tego pisma) właściwie zmierza, czyliby apróbował wybrki oratora lewicy i panegirysty pana Thiersa? Zdaje mu się, że doprowadzi do skutku pojednanie obudwu centrów i przyczyni się do zupełnego zlania się tych dwóch frakcyi, co właściwie jest celem jego polityki. Wreszcie dziwnem nader wydaje się twierdzenie niektórych liberalnych i repu-

blikańskich dzienników, jakoby w osobie pana Juliusza Favre Francya sama stanęła przed Zgromadzeniem narodowem i przez usta sławnego adwokata przemówiła. Francya w panu Juliuszu Favre uosobiona wydaje się wszystkim tym, którym zależy na jej wielkości i godności nader dziwnym zjawiskiem.“ Według Monitora możebną jest także rzeczą, że marszałek Mac Mahon będzie chciał jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia zebrać nowy gabinet, aby w razie odrzucenia praw konstytucyjnych przez Zgromadzenie narodowe nie ujrzeć się bez rządu. Imię pana Bocher wspomniane jest także w tej kombinacyi; marszałek zdaje się być przekonany, że maż ten, który w zeszy piątek tak stanowczo, lubo nie koniciecznie rzęcznie wstawił się za rojalistami, nie będzie dla tychże niemłą osobistością.

Jutro rozpoczyna się w Zgromadzeniu narodowem rozprawy nad projektem do prawa o utworzeniu senatu. Sądzą, że potrwać one przez dwa dni następne. W czwartek rozpocznie się drugie czytanie projektu do praw konstytucyjnych. Skrajna lewica zainterpeluje na jutrzejszem posiedzeniu rząd w sprawie zawieszenia marsylijskiej rady gminnej. Minister spraw wewnętrznych zapowiedział już, że interpelacya tę zbędnie bardzo krótka. — Po wystąpieniu pana Colas z Constantine ze Zgromadzenia narodowego opróżnionych jest znów 11 mandatów poselskich, które przez uzupełniające wybory będą musiały być zastąpione.

Generał Mazure, członek prawego centrum zaprzecza dziś w dzienniku Gaulois jakoby przeszedł już do obozu bonapartystów. List jego atoli, przesłany w tej mierze do rzezczonego dziennika, nader przychylnym dla bonapartystów tchnie duchem. Brzmion następnie: „Gaulois donosił, że wpiasłem się do pewnego stowarzyszenia bonapartystycznego. Pomimo całego szacunku, jaki mam dla pamięci zmarłego cesarza, pomimo sympatyi moich dla wygnanej rodziny szlacheckiej i zacuję, tej myśli nie miałem. Dopoki jakiegokolwiek będą widoki, aby we Francyi przywrócić można tradycyjną monarchią na zasadach liberalnej konstytucyi oraz utrzymać tak zwycięstwami jak i nieszczęściami podwołone uwieszonego sztandaru, nie poprzestamę pokładać mej nadziei w tém, że zdolamy zamknąć bramy przed naciskiem rewolucyi.“ Znaczy to ineni słowy to samo, co: należ do członków prawego centrum, którzy, jeśli monarchia nie przyjdzie do skutku, zgodzą się i na cesarstwo.

Generał Wimffen, który, objawszy po ranym marszałku Mac Mahonie naczelne dowództwo nad armią sudańską, podpisał kapitulacyę, wytoczył teraz skargę swą przeciw panu Pawłowi de Cassagnac przed paryski sąd przysięgluch.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Ksądz Kick już dnia 28 m. b. opuszcza Tarnowskie góry, by objąć udzielone mu przez p. naczelnego Prezesa probostwo w Kamionie.

* Trze meszna piszą nam: W przesłąj sobotę chciano znów aresztować dziekana i proboszcza naszego, ks. Tomaszewskiego, którego z powodu choroby kilka tygodni temu musiano wypuścić z więzienia, ale świadectwo lekarza, że cierpienie jego jeszcze nie jest usunięte, zasłoniło go tymczasowo od ponownego uwięzienia.

TELEGRAMY.

London, 26 stycznia. Hour dowiaduje się, że Disraeli napisał list do Gladstone'a, w którym żywo ubolewa nad jego zamiarem ustąpienia z przywództwa nad stronnictwem liberalnem. Tenże dziennik dowiaduje się nado, że Gladstone sam zaproponował na następcę swego margrabiego Hartington. Bright w mowie mianiej wczoraj w Birmingham także wspomniął o zamiarze Gladstone'a i nazwał go dotkliwą stratą dla parlamentu i narodu. W dalszej części mowy swój rozwoździł się pan Bright nad środkami dzisiejszego rządu, przedsięwziętymi względem stosunków patronatu w kościele szkockim. Przy tej sposobności poruszył mowca kwestya wewnętrznych niesnasek kościoła anglikańskiego.

London, 26 stycznia. Times donosi ze Shanghai z dn a wczorajszego, że cesarz chiński zakończył życie. Następcą jego ma dopiero 5 lat. Zaburzeń spokoju publicznego z powodu śmierci cesarza nie było.

Carogród, 26 stycznia. Komisarz rządowy turecki, który asystować ma poddanym tureckim, zaplątanym w sprawę podgórzycką, podczas procesu w trybunale, dziś został zamianowany. — Jak słychać, uwzględni rząd turecki sprawozdanie komisji w Skutari dopiero po wydaniu wyroku ze strony trybunału czarnogórskiego.

Petersburg, 16 stycznia. Gonicie urzędowizamszcza artykuł o stosunkach grecko-unickiego Kościoła. Artykuł zastanawia się nad dawniejszymi zamieszkami i dowodzi, że opozycya łacińskiego duchowieństwa i ogłoszenie Encykliki papieżkiej tylko ten miały skutek, że 45 parafii z 26 duchownymi i 50,000 parafianami dobrowolnie (?) powróciło do rytuału greckiego. — Gonicie zamieszcza także akta dyplomatyczne, tyzące się konferencyi brukselskiej.

Bern, 26 stycznia. Tutejsza katolicka rada parafialna dozwoliła liberalno-katolickim profes-

rom tutejszego uniwersytetu odprawiać nabożeństwo w tutejszym kościele katolickim.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Wersal, 27 stycznia. Na dzisiejszym posiedzeniu Zgromadzenia narodowego zainterpelował deputowany Rouvier, radykalista, ministra spraw wewnętrznych w sprawie rozwiązania rady municypalnej w Marsylii. Minister i pan Cornelijs de Witt usprawiedliwiają rozporządzenie rządowe, co za sobą pociąga zwązwą dyskusją z gwałtownymi nieraz wybuchami. Wielu deputowanych przywoływać trzeba do porządku. Pan Rouvier cofa wreszcie swoją interpelację. Dwie inne interpelacje, dotyczące się zachowania się prefekta marsylijskiego wobec spraw municypalnych odrzucono na miesiąc. Jutro odbywać się będą rozprawy nad prawem o opodatkowaniu zapalek.

Madryt, 26 stycznia. Primo Rivera zamianowany został naczelnym dowódcą nad armią północną. W ciągu bieżącego miesiąca poddało się w prowincji Castellon 600 karlistów. Zbiegowie z obozu karlistów z Estelli donoszą, że Don Karlos kazał niektórym oficerów i podoficerów, oskarżonych o znowę z nieprzyjacielem, rozstrzelać. Naczelnym dowódcą armii północnej przyrzekł amnestya wszystkim karlistom, którzy do 31 bm. broń złożą.

Peralta, 26 stycznia. Król odbył w Falces przegląd dywizji Tapardo i witaną był przez ludność i wojska z wielkim zapalem.

ROZMAITOSCI.

* Kwestya palenia trupów w Berlinie niewiele się naprzód posunęła. Związek w tym celu utworzony nie otrzymał dotąd od ministerjum stanu pozwolenia na palenie ciał, a z drugiej strony brak potrzebnego na pierwsze urządzenie kapitału od 8—10,000 talarów. Na odbytym temi dniami zebraniu związku postanowiono jednomyślnie, pomijając tymczasowo kwestya pieniężną, nie ustawać w propagandzie słowem i czynem... bo ta nie kosztuje ani feniga.

* Węże zawsze jeszcze są plagą Indyi Wschodnich, pomimo, że na wytypienie ich wyznaczone są tam przez rząd znaczne nagrody. Z wykazu gubernatora Bengalii, przesłanego ministerjum kolonii w Londynie, wypływa, że w ubiegłym roku 7227 osób zginęło skutkiem ukąszeń przez jadawite węże.

* Zima nad Adryatykiem. Z Tryestu donoszą listy pod dnem 30 grudnia: Z powodu niezmiernych zamieci śnieżnych i gwałtownych burz, już to Bora, już Sirocco, wszelka komunikacja tak lądowa jak morska została zawieszona. W samem miesiącu ruch na ulicach nawet jest utrudniony.

* Nasiona zatraconych roślin. Donoszą w czasopiśmie angielskim Nature, jakoby w kopalniach laurioniskich w Grecyi sprawdzono niedawno osobliwszy

w życiu przyrody objaw. Nasiona roślin, należących do rodzaju Glancium, które znikły z powierzchni ziemi, od 2000 lat spoczywające w glebie, skłitkiem zetknięcia się z powietrzem po rozkopaniu ich, zakielkowały i zaczęły pędzić łodyżkę.

* Rada gminna Nowego Jorku zabroniła widowisk teatralnych w dni świąteczne i niedziele.

* Fantastyczne pułki. Jakis zartowniś puścił między lud w gubernii kijowskiej pogłoskę, że ma być zarządzone pobór 18letnich chłopców i dziewcząt dla utworzenia dwóch pułków, które wysłane być mają na dwór córki cesarza rosyjskiego, księżnej edynburskiej, do Anglii! Pogłoska ta wielki popłoch sprawiła między ciemnym ludem i trudniej teraz tę niedorzeczność wybić z najwznych umysłów, aniżeli ją było zaszcześcić.

* Sumienie mordercy. We wrześniu r. zamordowaną została w Pantinie pod Paryżem sędziwa kobieta. Morderca, za którym nadaremnie przez kilka miesięcy śledzono, niedawno sam się oddał w ręce sprawiedliwości. Zeznał on, że zabawał się i pił wino w karczmie pod Pantinem, a gdy zmrok zapadł, puścił się ku Paryżowi. Ostro wiatr miął mu śniegiem w oczy, a biała droga zdawała mu się bez końca. Musiał wreszcie usiąść i nagle przypomniał sobie, że w chwili, gdy dusił swoją ofiarę, białe firanki w oknach miotane były wiatrem, tak samo jak teraz przed jego oczyma gęste płaty śniegu. Zaledwie to pomyślał, zdawało mu się, że widzi na końcu drogi zamordowaną, która ciska mu śniegiem w oczy. Przerzuty upuścił kapelusz i chciał uciekać w przeciwną stronę, lecz i tam jakby z ziemi wytrysła postać zamordowanej i zaczęła zasypywać mu oczy śniegiem; po chwili zjawila się trzecia i czwarta postać taka, i wszystkie miotaly mu śniegiem w twarz, który palil jak ogień. W śmiertelnym przestrachu biegł zbrodniarz drogą ku Paryżowi, aż spotkał ogrodnika, któremu wyznał, że jest mordercą, prosząc, ażeby go tylko obronił od duchów, poczem omdlał i obudził się aż w policyi.

* Wielkie spustoszenia wyzadzają obecnie w krajach apetyckich staczające się z gór lawiny. Niedawno droga żelazna arcyksięcia Rudolfa w wielu miejscach zasypana była niemi tak, że ruch na niej przez parę dni był zatrzymany. W Grandvillarsie, w kantonie Fryburskim, zasypane zostały i straciły życie 3 osoby, a czwarta prąd powietrza, spowodowany staczaniem się lawiny, uniósł znaczny kawałek.

* Akademyj rodzaju żeńskiego. Z Londynu donoszą: „W drugiej połowie grudnia dwie słuchaczki kolegium „Girton“ w Cambridge złożyły w powodzeniu ustne egzamina z fizyologii i chemii, i bezpośrednio potem otrzymały korzystne posady fachowe. Miss Kingsland, córka kaznodziei z Brandford, otrzymała asystenturę matematyki i nauk przyrodzonych w samémże kolegium „Girton“; panna zaś Dove, córka wikaryusza z Cowlin, powołana została do kolegium żeńskiego w Cheltenham, ażeby tam wykładać fizyologię.“ Wszystko to zapewne najświetsza prawda. Dziwna atoli rzecz, że uczone te panie kształciły się wszystkie w Cambridge w kolegium „Girton“, którego między siednastu kolegiami kambridzkimi doszukac się niepodobna!!

PRZYBYLI DO POZNANIA.

Poznań 27 stycznia.

BAZAR. Modlibowski z Kromolice. Chlapowski z Turwi Stabłowski z Zalesia, Zakrzewska z Osieka, Kraszewski z Starkowa, Duché z Francji.

HOTEL PARYSKI. Ketzniak z Król. Pol., Neufeld z Gajezna, Kaphan i Wolff z Srody, proboszcz Lukaszewicz z Zerkowa, Chlapowski z Zembierza, Donimirski z Chludna, Wasielewski z Zabój, Zaręba z Krakowa, Simon z Gubeny, Szalek z Król. Pol., Szydło z Pragi.

HOTEL RZYMSKI. Moszczeński z Jeziorok, Klitzing z Dziembowa, Reiche z córka z Rozbitok, Beyer z Golenczowa, Słaski z Trzcianki, Gess z Wrocławia, Massow z Bojanowa.

HOTEL POD TRZEMA GWIAZDAMI. Neumann z Nekli, Cegielski z Pawłowa, Cabański z Gostynia, Poklatecka z Osowa, Ligoeki i Jankowski z Zaniemyśla, Wojciechowski z Unii.

HOTEL BERLINSKI. Mass z Kruszowa, Tomaszewski z Sadow, Morgenstern z Mur. Gośliny, Jagielski z Nowogomiaty n./W., Stahn z Gniezna, „Dienstag z Drezna, Weisse z Wrocławia, Kurzmann z Obie ziera.

STERNA. HOTEL EUROPEJSKI. Działowski z Król. Pol., panna Wolszlegier z Iwna, Stupiński z Król. Pol., Vogtmann z Lipska, Samuel z Hamburga, Cohn z Samoczyna.

G I E L D A.

Poznańskie 3 1/2, pet. listy zastawne 98,— placen., poznańskie 4 pt. nowe listy zast. 94,25 pl., poznańskie listy rentowe 96,50 plac., pozn. prowinc. akcy bankowe 106,— pl., pozn. 5 pt. prowinc. obligacye — plac., pozn. 5 pt. obligacye powiatowe 175,— plac., pozn. 5 pt. obligacye melioracyi Obyr — plac., poznańskie 4 1/2, pet. obligacye powiatowe 98,— plac., pozn. 4 pt. obligacye miejskie II emis. — plac., poznańskie 5pt. obligacye miejskie — plac., pruskie 3 1/2 pet. oblig. dług. państwa 90,60 pl., pruska 4 pt. pożyczka państwa — placeno, pruska 4 1/2, pet. ukonsolid. pożyczka 105,75 pl., pruska 3 1/2, pet. pożyczka prem. 133,50 pl. polskie 4 1/2, listy zastawne — polskie 4 pet. listy likwidacyjne 69,50 plac., akcy górnoszląskiej kolei żel. Lit. A. — plac., akcy górnoszląskiej kolei żelazn. Lit. E. — placeno, akcy stałe starogardzko-poznańskie. kolei żel. 101 pl., akcy marszajsko-pozn. kolei żelaz. 29,— plac., banknoty zagraniczne — plac. rosyjskie banknoty 283,30 pl., Ostdeutschebank — pl. Produktenbank 76,— żąd., Wechslerbank — plac., Kwilecki, Potocki i sp. — plac.

Żyło: (pr. 20 cent.), wypowiedziano — centn. cena wypowiedz. 150,— na styc. 150,— styc. luty 150,— luty-marz. 150,50 m., marzec-kwiec. 150,50 m., na wiosnę, 150,50 m. kw. maj 151,—

Okowita: (z beczką) (pr. — litrów — — — Tralles.) Wypowiedziano — litrów, cena wypowiedz. 53,10 styc. 53,10 m., na luty 53,50 m., marzec 54,30 marek, kwiec. 55,20 mrk., maj 56,— marek czerwiec 56,80 marek, kwiec.-maj 55,60 mr.

Poznańska cena targowa d. 27 stycznia.

	piękn.	średnia	ordyn.
Pszenica	szeffel 100 funt. 9 4/7	8 40	8 15
Żyto	100 „ 8 —	7 50	7 40
Jęczmień	100 „ 8 30	8 —	7 30
Owies	100 „ 9 —	8 5/8	8 30
Perki	100 „ 2 20	2 —	1 90

Pruski bank zniżył dyskonto od weksli na 4, od lombardów na 5 procent.

Ceny ziemiopłodów

na targach z miejscowych. Wrocław, 26 stycznia. Na giełdzie. (Urzędowe sprawozdanie.) Wypowiedziano: — cent. żyta, — centn. owsa — cent. oleju rzepiow., — centnarów rzepiu, 10,000 litrów okowity. Konieczyna, czerwona, stałe pośled. 39—42, średnia 44—46, piękn. 43—50, wvbor. 51—53,5. Konieczyna, biała, b. zmiany pośled. 42—43 średnia 51—57, piękn. 62—65 wyborowa 68—72. Żyto: b. obrotu za 100 kil. na upłynione wypowiedziano — na styczeń 157,50 pl. — żąd., styczeń-luty — żąd. — pl. kw.-maj 145,50 pl. — żąd., maj-czerwiec — plac. Owies: za 1000 kilogram, na styc. 166,— żądano, kw.-maj 167,50,— marek żąd., — plac. maj i czerw. — m. pl. czerw.-lipiec —, pl. lipiec-sierpień — pl.

Pszenica per 100 kil. 188 m. żąd., kwiec.-maj 180 m. pl., — w sobotę — pl. maj-czerw. — żąd. — pl. Jęczmień per 1000 kil. 174 m. żąd. Rzep per 1000 kil. 252 żąd.

Olej rzepiowy: słabo w miejscu 53,50 mr. żąd., za upłynione wypowiedziano —, na styczeń i styczeń-luty 52,50 marek żąd. — luty-marzec —, — żąd. — plac., kwiec.-maj 54,— mr. żąd. —, — żąd. maj-czer. 55,— żąd. —, — lipiec-sierpień —, — żąd. wrzesień-paźd. 58,50 żąd.

Okowita: stałe za 100 litrów w miejscu 53,40 m. żąd., 52,40 pl., za upięzione wypowiedziano — mr. pl., w koń. — styczeń — żąd., styczeń-luty 54,10 — 20 pl., luty-marzec —, pl. — żąd., kwiec.-maj 55,30 żąd. —, pl. w końcu — mr. pl. — żąd. maj-czerw. — żąd. czerw.-lip. —, — pl. lipiec-sierpień — pl.

Wrocławska cena targowa, 26 stycznia.

Ocenienie komisji policyjnej	piękne mr. fn.	średnie mr. fn.	poślednie mr. fn.
Pszenica biała nowa	20 10	19 —	17 —
„ żółta nowa	18 60	17 60	16 30
Żyto nowe	16 75	16 10	15 10
Jęczmień nowy	17 —	16 —	14 60
Owies stary	—	—	—
Owies nowy	17 80	16 80	16 —
Groch	21 50	20 50	18 50
100 kil. netto	piękne	średnie	poślednie
Ocenienia izby handlowej	mr. fn.	mr. fn.	mr. fn.
Rzep	24 75	23 75	21 25
Rzepik zimowy	23 75	21 75	19 25
„ latowy	23 75	21 75	19 25
Lnica	22 75	21 25	19 25
Siemien lniane	26 75	25 25	23 75

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin dnia 25 stycznia 1875 (Kursa końcowe)

	Not. 24	Not. 24
Nadrenś. kol. 116 25	117	Ostd. Bank. 76 50
Kol. Min. kol. 110	111	dito Prod Bank. 15
Lütt. Limburg 13 70	13 70	Pozn. Wechselsb 1
Szwajbk. weks 21 29	21 10	Akcyje Telusa —
March. kol. 28 50	28 75	Dormun. Unia 30
Aus. ak. kred 399 50	403 50	Immobilien 90 25
dito banknoty 182 50	182 80	Süden. 13 50
Berl bank weks 53	53	Laurahlitte 121
Wrocl. Discon 82 75	82 75	

Berlin dnia 25 stycznia 1875. (Kursa końcowe.)

	Not 24	Not 24
Pszenica słabiej	—	Wypow. żyta —
Styczeń	—	Wypow. okow —
Kw Maj 184 50	185 50	Kapitały
Żyto spok	—	Galicjany 107 40
Styczeń 156 —	156 —	Pr pap państw 90 90
Kw Maj 148 50	148 50	Poz 4 1/2 lis zast 94 20
Maj Czer 146 —	146 —	Poz list rent 96 30
Olej rzep słabiej	—	Kol. Państw 534 —
Styczeń 54 —	54 —	Lombardy 232 50
Kw Maj 55 75	55 50	Aus losy 1860 112 50
Maj Czer 56 25	56 10	Włochy 67 40
Okowita stałe	—	Amerykany 98 60
w miejscu 54 60	55 45	Turki 42 —
Styczeń 55 75	55 50	7 1/2 pr Rumun 32 —
Kw Maj 57 30	57 30	Pol lik lis zast 69 40
Czer Lip 58 50	58 50	Rosyjsk bknot 283 70
Owies	—	Srb. ren austr 69 10
Styczeń —	—	

Szczecin dnia 25 stycznia 1875. (Kursa końcowe.)

	Not 24	Not 24
Pszenica słabo	—	Styczeń
Kw Maj 186 50	186 50	Kw Maj 52 50
Maj Czer 187 50	187 50	Na Jesień 54 —
Żyto słabo	—	Okowita spok
Styczeń 155 —	155 —	w miejscu 54 30
Kw Maj 148 —	148 50	Styczeń 55 25
Na Jesień 145 —	145 —	Kw Maj 57 60
Olej rzepi spok	—	Czer Lip 59 50

Z polecenia właściciela naznaczone na dzień 4 lutego r. b. na godzinę 4 po południu w mojem biurze, przy ul. Wilhelmowskiej No. 8 w miejscu terminu celem sprzedania z wolnej ręki wieści dającemu gospodarstwa, położonego w powiecie poznańskim przy żwirówce z Poznania do Rogoźna, 1 1/2 mili od Poznania a 1/8 mili od Owiniak odległego, w wsi **Nienkowo No. 1**, do którego należy 154,34 morgi arada, w zabudowaniach, ogrodach, łąkach i roli, i którego budynki zabezpieczone są na 2075 tal. w prowincjonalnem stowarzyszeniu ogniowem w Poznaniu. Na termin ten zapraszam mających chęć kupna z tém nadmienieniem, że nadzwyczaj korzystne warunki, tudzież wykaz podatków gruntowych i od budynków wraz z taką wyłożoną są w biurze mojem do przejrzania i w gospodarstwie tém mieszkający ceglarz p. Feske upoważnionym jest do okazania gospodarstwa tego każdemu mającemu chęć je kupić. Gospodarstwo to należało w końcu do p. Aleksandra Golskiego. (103)
Poznań, 19 stycznia 1875.
Radzca sprawiedliwości.
Pilet.

En gros. En detail.
Petrolejowe Maszyny do gotowania
najnowszej konstrukcyi wraz z należącemi do nich naczyniami u
(2237)
S. J. Auerbach.
Cenniki i rysunki przesyłam na żądanie.

Hamburgskie Cygara
El Conde de Nesselrode tysiąc po 20 tal.
La Bouquet „ 25 „
La Julietta „ 20 „
La Resolucion „ 30 „
El Domeguin „ 30 „
La Integridad „ 40 „
Paulina Lucca „ 45 „
Zumala „ 60 „
Figaro „ 60 „
jako téz

PAPIEROSY
z fabryk: Sulima, Wellera i Leśnika, polecam względem Szanownej Publiczności. (143)
S. Szymański,
Skład cygar, tytoniu, papierosów i tabaki.
Wodna ulica No. 8.

Nad zakrystyą kościoła Farnego jest mieszkanie, złożone z obszernej sali i dwóch pokoi do wynajęcia. Bliższa wiadomość u organisty pana Trynkowskiego. (101)

Pasy do Maszyn rzemieńne i parciane, Smarowniki i manchety, Skóry na Uprzęż itd. polecają **Orłowski & Comp.** Skład skór (2169)

Dla ludu polskiego! Mowa posła Dr. Niegolewskiego z d. 20 stycznia 1875 r. wyszła w drukarni „Orędownika“ (J. Leitgebera). Za 1 sgr.; za 10 sgr. 12 egz.; za 20 sgr. 25 egz.; za 30 sgr. 50 egz. Odsprzedającym przy 30 egz. najmniejszy zysk pół na pół. Pieniądze nadsyłać w znaczkach pocztowych pod adr. „Ekspedycya Orędownika Poznań (Posen) drukarnia J. Leitgebera.“ (148)

Podróż do Rzymu na **święta Wielkanocne** w roku jubileuszowym 1875. **Duchowny katolicki** może pod korzystnymi warunkami wziąć udział w powyższej wymienionej podróży, przez towarzystwo urządzanej. Adres pod **R. C.** w ekspedycyi Kuryera. (147)

Handel szkła szybowego, szklarnia i fabryka ram
M. Nowickiego & Grünastla,
Poznań, ulica Jezulcka No. 5.
poleca:
Szkło szybowe we wszelkich gatunkach, Ramy do obrazów, zwierciadeł i fotografii, Lisztwy i rozety do firanek, Obrazy na płótnie i na papierze, Obrazy Matki B. Częstochowskiej na płótnie i blasze, Lichtarze żelazne całe złożone, baldachymy, chorągwie, kierce, krzyże, ołtarzyki do noszenia, figury na Boże męki i cmentarze.
Nadto **oprawia obrazy** i podejmuje się wszelkich robót szklarskich, pozłotniczych i rzeźbiarskich. (2308)

Stokfisz suchy (149) poleca **J. N. Leitgeber.** Od 1 kwietnia jest przy ulicy Bismarcka kilka **pomieszek**, tudzież **kramów** do wynajęcia. (146)
Poznański bank budowlow.

stadniki
pełnej krwi z wielkiej rasy amsterdamskiej.
tryki, tudzież z tego samego gatunku **maciorki rozplodowe** sprzedaje po niższych cenach. Nietążkowo (Nitsche) pod **Starym Bojanowem.** (145)
Lehmann.

Kubliński, dentysta, przyjmuje pacyentów od 9 do 6. Poznań, al. Śto-Marcjińska 4, obok kościoła. (132)